

RODZINA

TYGODNIK

NR 48 (491) WARSZAWA, 30.XI.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



NOWY SAMODZIELNY PRACOWNIK NAUKOWY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Dekretem z dnia 16 października 1969 r. zamianował ks. dr habilit. Szczepana Włodarskiego etatowym docentem w Katedrze Teologii Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Dodajemy, że ks. dr habilitowany Szczepan WŁODARSKI jest duchownym Kościoła Polskokatolickiego od dnia 13 sierpnia 1948 r. Pracownikiem dydaktycznym ChAT został w lutym 1961 r., w roku następnym uzyskał stopień doktora teologii starokatolickiej a na podstawie rozprawy habilitacyjnej pt. „Historia Kościoła Polskokatolickiego” został mu przyznany w kwietniu 1967 r. najwyższy tytuł naukowy docenta naukowego (wg nowej nomenklatury — doktora habilitowanego).

Ks. doc. dr Szczepan WŁODARSKI jest autorem szeregu publikacji książkowych, jak: „Idea nieomyślności Kościoła w eklezjologii patrystycznej”, „His-

toria papieżstwa do 1073 r.” — „Siedem soborów” i in. Opracował też kilka skryptów dla studentów ChAT (Patrologia, Historia Chrześcijaństwa — 3 tomy Chrystologia). Jest aktywnym współpracownikiem Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” i autorem licznych artykułów zarówno w tygodniku „RODZINA” jak i w miesięczniku „POSLANNICTWO”.

We wszystkich swoich wystąpieniach publicznych jest rzecznikiem polskokatolicyzmu, autentycznego ekumenizmu i orędownikiem dobrze pojętego patriotyzmu w duchu Kościoła Polskokatolickiego.

Biorąc to pod uwagę Zwierzchnie Władze Kościoła w porozumieniu z Rektorem zamianowały ks. doc. dr Szczepana WŁODARSKIEGO kierownikiem Sekcji Starokatolickiej w ChAT i członkiem Rady Kościoła Polskokatolickiego.

TRM.

BYŁY BENEDYKTYN KRYTYKUJE SYSTEM RZYMSKI

Edmund Steffensky, który opuścił niedawno klasztor benedyktyński Maria Laach i przeszedł do Kościoła Ewangelickiego, w rozmowie z przedstawicielem Ewangelickiej Służby Prasowej w NRF poddał ostrej krytyce system rzymski. Głównym powodem opuszczenia zakonu przez niego było przekonanie, że system ten uniemożliwia prowadzenie sensownej pracy. Steffensky podkreślił, że jego krytyka nie jest skierowana przeciw katolicyzmowi rzymskiemu, lecz tylko przeciwko pewnym jego wynaturzeniom.

W najbliższym czasie Steffensky ma podjąć pracę duszpasterską w ewangelickiej parafii w Kolonii.

PIERWSZE OZNAKI POJEDNANIA MIĘDZY ATENAMI A KONSTANTYNOPOLEM

Prymas Grecji, arcybiskup Hieronim oświadczył w 1968 r., że zamierza zjednoczyć pod swoim

kierownictwem wszystkie Kościoły prawosławne wschodniego obszaru Morza Śródziemnego, z wyjątkiem Jerozolimy. Oświadczenie to spowodowało pogorszenie stosunków kościelnych Grecji z prawosławnymi patriarchatami Konstantynopola i Aleksandrii. Jednak w ostatnim czasie pojawiły się pewne oznaki, które wskazują, że Hieronim zrezygnował z pierwotnego zamiaru.

W październiku br. doszło do spotkania w Atenach Hieronima z Mikołajem VI — patriarchą Aleksandrii, Iakovosem — arcybiskupem obu Ameryk, reprezentującym patriarchę Konstantynopola Athenagoras I oraz Benedyktem — patriarchą Jerozolimy. Ten ostatni odgrywał rolę pośrednika między zwaśnionymi stronami.

DOKUMENT EKUMENICZNY O WSPÓLNEJ KOMUNII ŚW.

Uczestnicy IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Uppsali w 1968 r. zlecieli Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego opracowanie dokumentu na temat wspólnej Komunii św. Dokument ten, zatytułowany „Interkomunia czy społeczność? — Na drodze do społeczności w Eucharystii”, został sporządzony na posiedzeniu Komisji w marcu br. Komitet Roboczy do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego Światowej Rady Kościołów zaakceptował dokument Komisji w sierpniu br. i wypowiedział się za możliwie szerokim jego rozpowszechnieniem.

WYZNAWCY RÓŻNYCH RELIGII CZCZĄ PAMIĘĆ GHANDIEGO

2 października br. minęła 100 rocznica urodzin duchowego przywódcy narodu indyjskiego —

Mahatmy Ghandiego. W celu uczczenia tej rocznicy, na wyspach Fidżi spotkali się chrześcijanie, hinduiści i muzułmanie. Podczas spotkania podjęli oni zobowiązanie, że na wszystkich obszarach życia społecznego służyć będą sprawie pojednania narodów według wzoru indyjskiego apostoła biernego oporu. Celowi temu ma służyć utworzone Towarzystwo im. Ghandiego, które przy pomocy małych grup pragnie oddziaływać na rzecz pojednania narodów różnych części świata.

DIALOG PRAWOSŁAWNYCH Z PRZEDSTAWICIELAMI KOŚCIOŁÓW WSCHODU

Niedawno miała się odbyć w Wielkiej Brytanii III Konferencja 20 czołowych teologów Kościołów prawosławnych i Kościołów monofizyckich, zwanych też Kościołami Wschodu i rozwijających przede wszystkim działalność w Azji Przedniej i Środkowej. Posiedzenie teologów, które miało się zająć problemem soborów ekumenicznych, zostało przesunięte na sierpień przyszłego roku. Konferencja miała być dalszym ciągiem posiedzenia roboczego, rozpoczętego w 1964 r. w Aarhus (Dania) i kontynuowanego w lipcu 1967 r. w Bristolu (Wielka Brytania). Szereg uczestników dotychczasowych konferencji wyraża przekonanie, że stare Kościoły prawosławne Cesarstwa Bizantyjskiego, opierające się dogmatycznie na fundamencie siedmiu soborów powszechnych i Kościoły Wschodu (m. in. etiopski, armeński, syryjski i koptyjski), uznające tylko trzy pierwsze sobory, mogłyby przez pracę studyjną i dużo dobrej woli zlikwidować nieporozumienia, z powodu których nie była dotąd możliwa pełna jedność.

PROTESTANCI KANADY PRZECIWNÍ KONTAKTOM DYPLOMATYCZNYM Z WATYKANEM

Wymiana ambasadorów z Watykanem, postanowiona niedawno przez rząd Kanady, wywołała poważne niezadowolenie i rozczarowanie w środowiskach protestanckich tego kraju. Rząd kanadyjski zwrócił się wiosną br. do Rady Generalnej Zjednoczonych Kościołów Protestanckich Kanady z prośbą o wyrażenie opinii w tej sprawie. Rada Generalna, w oświadczeniu wydanym 1 kwietnia br. odrzuciła propozycję podejmowania stosunków dyplomatycznych z Watykanem lub „z jakąkolwiek inną międzynarodową władzą kościelną”. Nawiazanie takich stosunków może mieć niekorzystny wpływ zarówno na sytuację ekumeniczną w Kanadzie, jak i na kontakt z organizacjami kościelnymi w innych częściach świata.

Sekretarz Rady Generalnej Zjednoczonych Kościołów Protestanckich, dr Ernest E. Long, oświadczył po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych: „Za-

chodzi pytanie, jak poważnie potraktował rząd opinie, o które prosił wiosną bieżącego roku”.

RED. R. WOJNA GOŚCIEM MŁODZIEŻY EWANGELICKIEJ W NRF

Młodzież ewangelicka Bawarii, zorganizowała pod koniec października br. w Prackenfels k. Norymbergi seminarium poświęcone stosunkom polsko-niemieckim, na które zaprosiła zastępcę red. nac. „Życia Warszawy” Ryszarda Wojnę.

W ogłoszonym przemówieniu red. Wojna oświadczył, że Polska oczekuje od nowego rządu NRF polityki, która silniej niż dotąd dążyć będzie do utrwalenia pokoju w Europie.

Memorandum Kościoła Ewangelickiego Niemiec z 1965 r. nazwał on ważnym krokiem w kierunku wprowadzenia nowej polityki NRF wobec Polski. Zdaniem red. Wojny, bez tego Memorandum zjazd partii SPD w Norymbberdze nie zdobyłby się na tak jasne sformułowanie o respektowaniu linii Odra-Nysa, aż do ostatecznego jej uregulowania w traktacie pokojowym. Następnie potwierdził on polski punkt widzenia, iż uznanie obecnej polskiej granicy państwowej jest warunkiem pojednania między Polską a NRF.

Na zakończenie seminarium jego uczestnicy wystosowali pisma do prezydenta Heinemanna i przewodniczącego Rady Kościoła Ewangelickiego — bpa Dietzfelbingera, domagające się podjęcia energicznych kroków zmierzających do pojednania polsko-niemieckiego.

ZGON ZNANEGO FRANCUSKIEGO TEOLOGA PROTESTANCKIEGO

17 października br., po krótkiej chorobie, zmarł w wieku 59 lat prof. Jean Bosc, jeden z najwybitniejszych teologów francuskiego protestantyzmu. Jean Bosc objął w 1954 r. jako następcę Pierre Maury katedrę dogmatyki na Fakultecie Teologicznym w Paryżu i był od wielu lat wiceprezydentem Rady Kościoła Ewangelicko - Reformowanego Francji. Poza tym należał do założycieli i regularnych współpracowników tygodnika protestanckiego „Reforme”.

ZMARŁ METROPOLITA ZAGRZEBIA

Metropolita Damaskin Grdeniki z Zagrzebia, członek Świętego Synodu Kościoła Prawosławnego w Serbii, zmarł 8 października br., przeżywszy lat 77.

W maju br. metropolita Damaskin towarzyszył delegacji swojego Kościoła, która pod przewodnictwem patriarchy Germana złożyła wizytę w siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie. Po ukończeniu studiów teologicznych w Leningradzie, doktoryzował on się w Szwajcarii. Metropolita Zagrzebia był od 1946 r.



Na naszej okładce:

„Wróżąca z kart” — mal. A. Römerowa

foto. H. Romanowski

KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSYSTUSA

EWANGELIA

wg Mateusza (13, 31—33)

Przedłożył im jeszcze inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycznego, które pewien człowiek wziął i zasiał na swej roli. Jest ono mniejsze od wszystkich innych nasion, lecz gdy wyrosnie, większe jest od innych jarzyn, a nawet staje się drzewem, tak że ptaki niebieskie nadlatują, aby usłać sobie gniazda w jego gałęziach.”

*

Powiedział i jeszcze inną przypowieść: „Królestwo niebieskie podobne jest do kwasu, który wzięła niewiasta i zaczęła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasilo”.

OBYDWIE „przypowieści”, a raczej porównania głoszone przez Chrystusa na temat Królestwa Niebieskiego mają na względzie Kościół i to nie ten czy ów Kościół krajowy (lokalny) lub to czy owo wyznanie chrześcijańskie, lecz całą rodzinę chrześcijańską nazywaną Kościołem Jezusa Chrystusa lub Kościołem Powszechnym.

Porównanie tego Kościoła do ziarna gorczycznego przedstawia jego rozwój geograficzny i ilościowy.

Podobnie jak nasionko palestyńskiej gorczycy („najmniejsze ze wszystkich nasion”) swoim wyglądem wcale nie zdradza niezwykłych możliwości rozwojowych, a przecie ma ukrytą moc, by wyrosnąć na wielkie drzewo z rozłożystymi konarami, tak i Kościół Jezusa Chrystusa przed dziewiętnastu wiekami był społecznością niepozorną, której nawet w Palestynie nie zauważono albo zauważywszy, zlekceważono. Niemal do połowy III wieku myślano powszechnie w świecie pogańskim, że chrześcijaństwo to tylko jedna z sekt religii możeszowej. A gdy sobie należycie uświadomiono jego charakter i cele, było już tak potężne, że nie zdołano go zniszczyć.

O swoich możliwościach rozwojowych dał Kościół znać już w dniu Zielonych Świąt, gdy Duch Święty — nazywany słusznie duszą Kościoła — napełnił Apostołów mocą swoją, tak że na skutek żarliwych kazań — w jednym dniu — przystało do Kościoła „około trzech tysięcy dusz” (Dz. Ap. 2, 41) czyli wyznawców Mojżesza i prezbiterów (zwolenników mozaizmu spoza narodu izraelskiego). Ci pierwsi chrześcijanie przybyli do Jerozolimy z wielu ziem Bliskiego Wschodu i Europy, więc powróciwszy do swoich rodzin roznieśli nową religię po wielu krajach w ciągu kilku tygodni.

Nie były to jeszcze wszystkie narody i wszystkie kraje. Nie słyszano wówczas nic o Ameryce i Australii, nie było mowy o Polsce i Polakach. Chrześcijaństwo zajrzało w każdy zakątek ziemskiego globu dopiero w XX wieku i dopiero w ostatnich latach usłyszały Ewangelię wszystkie ludy, co jeszcze wcale nie znaczy, że ją przyjęły za swoją własność. Nietrudno sprawdzić, że

chrześcijanie stanowią zaledwie trzecią część ludzkości (wierzącej).

Właściwość Kościoła Jezusa Chrystusa polegająca na geograficznym oraz ilościowym rozwoju została nazwana przez starożytnych pisarzy chrześcijańskich (przez Ojców Kościoła) katolickością. Słusznie się podkreśla, że Kościół był — w swoich możliwościach — katolicki już w Wieczerniku, chociaż należało do niego wtedy zaledwie około stu dwudziestu osób (D. Ap. 1, 15). Był małym ziarenkiem gorczycy powołanym do odegrania roli o zasięgu światowym, właśnie katolickim. Tę właściwość podkreślał Jezus Chrystus, gdy głosił wielonarodowy charakter Królestwa Bożego (przypowieści o przewrotnych rolnikach (Mat. 8, 11), o robotnikach w winnicy (Mat. 20, 1—16), o zaproszeniu na ucztę (Łuk. 14, 16 n.) i gdy zapowiadał nastanie „jednej owczarni oraz jednego pasterza”. Te nauki (zabierające w Ewangeliі sporo miejsca) miały na uwadze przede wszystkim zburzenie dotychczasowego mitu o wybraństwie Judejczyków. Byli oni przekonani, że zarówno sam Mesjasz jak i Jego dzieło: Zbawienie i Kościół to wyłączna własność jednego narodu. A przecież prawda wyglądała inaczej. Zbawiciel przyszedł do całej ludzkości i Kościół zostawił całej ludzkości, a nie tylko Izraelitom. To miał Chrystus na myśli, gdy mówił: „Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. Także i tamte trzeba mi przyprowadzić i będą słuchać głosu mego i nastanie jedna owczarnia i jeden pasterz” (Jan 10, 7—16).

Tę naukę z trudnością pojmowali pierwsi chrześcijanie rekrutujący się z judejskiego narodu. Na nich to uskarżał się Ap. Paweł: „Zabraniają nam przemawiać do pogan celem zbawienia ich” (1 Tesal, 2, 16) i pouczał: „Nie ma Judejczyka ni Greka, nie ma niewolnika ni wolnego, nie ma mężczyzny ni niewiasty, wszyscy bowiem jesteście jednym w Chrystusie Jezusie” (Gal. 3, 28).

Ale przypowieść o ziarnku gorczycznym nie wyczerpuje wszystkich właściwości Kościoła Jezusa Chrystusa. Dlatego słyszymy jeszcze przypowieść o kwasie chlebowym. Włożyła go (skryła) gospodyni robiąca ciasto, by zakwasił „wszystko”. Tutaj Chrystus ma na myśli swoją naukę nazywaną wiarą. Była to nauka bardzo prosta, przeważnie ukryta w przypowieściach, nie przypominająca niemal wcale — swoim wyglądem — rozległych i mądrych traktatów teologicznych XX wieku. A przecie to jedna i ta sama — co do treści — nauka, którą Chrystus „ukrył” w „trzech miarkach” swoich słów i która z latami i wiekami „zakwa-

siła” — tak przeniknęła cały Kościół Jezusa Chrystusa, jak sok żywiczny przenika do każdego konaru i liścia gorczycznego drzewa. I należy stwierdzić, że podobnie jak żywiczny sok jest właściwym sprawcą pięknego rozwoju palestyńskiej gorczycy, tak i nauka Chrystusowa — chrześcijańska wiara — jest ciągle żywym źródłem ilościowego i geograficznego, katolickiego (powszechnego) rozwoju Kościoła. Ona to — ta nauka wiary — sprawiła, że Kościół Jezusa Chrystusa nie jest gołym jednolitym pniem, lecz rozłożystym drzewem, tak że zewsząd „ptaki z nieba nadlatują i mieszkają w gałęziach jego”, czyli że należą do Kościoła ludzie nie tylko z przeróżnych narodów, ale i o przeróżnych charakterach, zapatrywaniach, poglądach.

Zgoda, że ta różnorodność poglądów w ogóle wpłynęła też ujemnie na powstanie niewskazanego urozmaicenia poglądów na Chrystusową naukę, lecz nie może ten fakt dawać okazji do zwalczania samej różnorodności. Ogrodnictwo zna potrzebę obcinania niektórych gałęzi, lecz nie wszystkich. Z pewnością z zamiarami Chrystusa i Apostołów nie kłóci się wyrastanie coraz to nowych katolickich ale i narodowych Kościołów. Pojęło tę prawdę należycie prawosławie trzymające się z jednej strony katolickiej nauki Chrystusa i Apostołów, ale z drugiej strony dające tę możliwość autokefalicznego rozwoju Kościołom krajowym — narodowym. Rozumieją bowiem prawowierni chrześcijanie Wschodu, że autokefalia nie ogranicza katolickości, nie zamyka drogi sokom płynącym z korzeni — z Chrystusa i Apostołów. — Wiedzą, że owszem daje tym sokom sposobność do wykazania jeszcze dalszych, nowych możliwości.

Dlatego św. Ireneusz z Lionu (zm. ok. 202 r.), obrońca prawowierności oraz katolickości Kościoła, tak cieszył się z wielości członków rodziny chrześcijańskiej: „Albowiem chociaż na świecie różne są języki, to przecie moc tradycji jedna i ta sama. Więc ani te Kościoły, które założono w Germanii nie wierzą inaczej..., ani te, które są w Brytanii, ani te, które u Celtów, ani te, które na Wschodzie, ani te, które w Egipcie, ani te w Libii nie nauczają czego innego; jak słońce, stworzenie Boże, jedno i to samo jest nad całym światem, tak i przepowiadanie katolickiej prawdy” (Przeciw her. 1, 10, 2).

KS. S. WŁODARSKI

PT Czytelników komentarzy biblijnych przywiązujących większą wagę do ich kolejności wg kalendarza liturgicznego — przepraszamy za zmianę tej kolejności w nr 46, 47 i 48 „Rodziny”.

REDAKCJA

LISTOPAD — GRUDZIEŃ II NIEDZIELA ADWENTU

30	N	Maury, Andrzeja
1	P	Natalii, Eligiusza
2	W	Pauliny, Balbiny
3	S	Franciszka, Ksawerego
4	C	Barbary, Bernarda
5	P	Saby, Kryspina
6	S	Mikołaja, Emiliana



Senat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w czasie uroczystości nadania doktoratu honorowego ks. Andrzejowi Buzkowi. Od lewej: ks. bp prof. Andrzej Wantuła, ks. prorektor doc. Jerzy Klinger, ks. prof. Wiktor Niemczyk.



Ks bp prof. Andrzej Wantuła wręcza ks. Andrzejowi Buzkowi dyplom doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

POSIEDZENIE KOMITETU ROBOCZEGO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

K O M U N I K A T

Na zaproszenie Komitetu Regionalnego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej i Kościoła Ewangelickiego Berlin — Brandenburg, Komitet Roboczy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej obradował w Buckow (Marchia) od 21 do 24 października 1969 roku. W obradach wzięli udział przedstawiciele 28 Kościołów z 19 krajów*).

Ks. Richard Andriamanjato (Madagaskar) wygłosił referat na temat aktualnej sytuacji międzynarodowej, po którym wywiązała się ożywiona dyskusja, koncentrująca się zwłaszcza na problematyce Wietnamu, Bliskiego Wschodu oraz bezpieczeństwa europejskiego.

Przebieg dyskusji potwierdził fakt, że uchwały III Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego z marca — kwietnia 1968 r. stanowią nadal bazę przyszłej działalności Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, że nadal obowiązują.

Wielkie demonstracje milionów amerykańskich obywateli i różne akcje podejmowane na całym świecie, zwłaszcza Moratorium zorganizowane w Stanach Zjednoczonych przez nową Kampanię Mobilizacyjną na rzecz zakończenia wojny w Wietnamie dowiodły, że żądanie zakończenia brudnej wojny w Wietnamie, wycofanie wojsk interwencyjnych i danie ludowi Wietnamu możliwości ukształ-

towania własnej przyszłości bez ingerencji z zewnątrz stało się faktem, który porusza sumienie opinii publicznej całego świata.

Komitet roboczy zaaprobował te inicjatywy i przesłał telegramy i listy do Sztokholmskiej Konferencji w Sprawie Wietnamu, do inicjatorów Moratorium i do uczestników Kampanii Mobilizacyjnej w Stanach Zjednoczonych oraz wyraził dla nich poparcie Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Komitet postanowił, że Chrześcijańska Konferencja Pokojowa włączy się do udziału w Moratorium oraz zwróci się do Kościołów członkowskich i Komitetów Regionalnych, a także do organizacji ekumenicznych i chrześcijan na całym świecie z apelem o przeprowadzenie specjalnych nabożeństw modlitewnych w intencji zakończenia wojny w Wietnamie. Komitet Roboczy poparł 10-punktowy program Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Południowego Wietnamu.

NOWY DOKTOR HONORIS CAUSA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W życiu każdej wyższej uczelni są chwile, które utrwalają się na długo w pamięci tych, którym dane było je przeżyć. I nie popelnimy przesady stwierdzając, że dla wszystkich osób związanych w ten czy inny sposób z Chrześcijańską Akademią Teologiczną chwilą taką było nadanie 5 listopada br. ks. Andrzejowi Buzkowi z Cieszyna tytułu doktora honoris causa. W ten sposób Akademia, po raz trzeci w czasie piętnastoletniego istnienia, obdarzyła najwyższą godnością jaką dysponuje szczególnie zasłużonego człowieka. Pierwszym doktorem honorowym był ks. Karol Kotula — biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego zmarły w grudniu ubiegłego roku, drugim — ks. biskup dr Leon Grochowski — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zmarły w czasie pobytu w Warszawie w lipcu br.

Ks. Andrzej Buzek nie zajmował nigdy wysokiego stanowiska w Kościele Ewange-

licko-Augsburskim, jednakże jego dorobek życiowy predysponował go już od dawna do otrzymania tak zaszczytnego wyróżnienia. W lutym br. obchodził on niezwykle jubileusz: 60 lat pracy duszpastersko-pedagogicznej, publicystyczno-naukowej i społeczno-narodowej. Urodził się 3 listopada 1885 r. w miejscowości Końskie na Zaozniu. W 1904 r. kończy ks. Buzek polskie gimnazjum klasyczne w Cieszynie, po czym studiuje teologię ewangelicką w Wiedniu i Halle. 7 lutego 1909 r. zostaje ordynowany na duchownego ewangelickiego i przez ok. 10 lat prowadzi działalność duszpasterską w Frydku na Zaozniu, najpierw jako wikariusz, potem jako proboszcz. W okresie tym był bliskim współpracownikiem ks. pastora Franciszka Michejdy, jednego z najbardziej znanych bojowników o polskość Śląska.

Krótko po powstaniu państwa polskiego, w 1919 r. ks. Buzek przenosi się do Cieszyna, gdzie przez wiele lat pracuje na stanowisku prefekta ewangelickiego w polskich

szkołach średnich. Hitlerowcy nie wybaczyli mu wieloletniej działalności narodowo-patriotycznej. Najpierw został uwięziony, a potem zesłany do obozów koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen-Gusen. Wojnę jednak przeżył szczęśliwie i krótko po wyzwoleniu powrócił do swej poprzedniej pracy. W 1952 r. przeszedł ks. Buzek w stan spoczynku, ale jeszcze do chwili obecnej, w miarę swych możliwości, prowadzi działalność na różnych odcinkach.

Ks. Buzek ogłosił drukiem ponad 200 pozycji. W jego dorobku, jak podczas nadania doktoratu podkreślił ks. bp prof. Andrzej Wantuła, wyróżnić można wyraźnie dwa kierunki publicystyczne: kaznodziejstwo i historia Kościoła. Publikacje ks. Buzka ukazywały się na przestrzeni kilkudziesięciu lat w takich czasopismach, jak: „Poseł Ewangelicki”, „Ewangelik”, „Głos Ewangelicki”, „Zwiastun Ewangeliczny”, „Zaranie Śląskie” oraz w „Kalendarzu Ewangelickim”.

Zbiór kazań ks. Buzka pt. „Prawda wiecz-

Komitet Roboczy stwierdził, że ruch na rzecz konsolidacji bezpieczeństwa europejskiego poczynił poważne postępy. Jest rzeczą konieczną, by na naszym kontynencie, na którym w ciągu jednego stulecia wybuchły dwie wojny światowe stworzono warunki uniemożliwiające wybuch III wojny. Status quo w Europie będzie tak długo zagrożone jak długo nie będzie żadnych zobowiązujących układów, ostatecznie zatwierdzających wyniki II wojny światowej.

Komitet Roboczy postanowił:..

a) Rozpocząć przygotowania do zwołania konferencji Kościołów i chrześcijan w Europie w sprawie bezpieczeństwa europejskiego, w myśl propozycji wyrażonych już na III Ogólnochrześcijańskim Zgromadzeniu Pokojowym.

b) Oficjalnie wziąć udział w konferencji Światowego Ruchu Pokoju w Wiedniu, w końcu listopada br.

c) Na bazie Apelu Budapeszteńskiego poprzez wszelkie inicjatywy zmierzające do zwołania konferencji na najwyższym szczeblu na temat bezpieczeństwa europejskiego.

Komitet Roboczy wysłuchał specjalnego sprawozdania dotyczącego sytuacji w Irlandii Północnej. Sytuacja ta jest jaskrawym przykładem skutków brytyjskiego imperializmu; na pozór religijny konflikt odzwierciedla i odsłania istniejącą niesprawiedliwość ekonomiczną i polityczną.

W związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie Komitet Roboczy podkreślił i przypomniał oświadczenie z Zagorska z lipca 1967 r., w którym, natychmiast po agresji izraelskiej (tak zwanej Sześciodniowej Wojnie), podjęto próbę analizy sytuacji i wysunięto pewne żądania w sprawie rozwiązania konfliktu, które zresztą znalazły potwierdzenie w rezolucji Rady Bezpieczeństwa z listopada 1967 r. Przede wszystkim ostrzegamy, by tego czysto politycznego problemu nie rozpatrywano wyłącznie w aspekcie teologicznym.

Komitet Roboczy postanowił zaktywizować pracę studyjną na temat problematyki bliskowschodniej i wysłać na miejsce delegację w celu przeprowadzenia studium istniejących problemów.

Komitet Roboczy wyraził przeświadczenie, że rozpoczęte rozmowy pomiędzy ZSRR i Chinami mogą przyczynić się do rozwiązania problemów istniejących pomiędzy tymi dwoma państwami socjalistycznymi.

Z uwagą wysłuchano sprawozdania na temat działalności pokojowej różnych organizacji świeckich i religijnych, a mianowicie: Konferencji Światowej Rady Pokoju w Berlinie, do której apelu Komitet Roboczy się przyłączył oraz Konferencji Przedstawicieli Wszystkich Religii w ZSRR w sprawie Pokoju i Współpracy Pomiędzy Narodami, której wyniki Komitet Roboczy z uznaniem powitał i zaakceptował.

Przeprowadzono szczegółową dyskusję na temat wewnętrznych problemów Ruchu i usprawienia pracy ChKP, pracy Oddziału Studiów, Komisji i konsultacji, które wprowadza się na wielu płaszczyznach w różnych częściach świata.

Biskup Schönherr z Eberswalde przywitał uczestników posiedzenia Komitetu Roboczego i zmówił modlitwę w intencji obrad.

Sekretarz Rady Państwa do Spraw Wyznań Dr Seigewasser wydał przyjęcie na cześć uczestników obrad Komitetu Roboczego. W przyjęciu wzięli również udział Bp Mitzenheim oraz przedstawiciele państwowych i społecznych organizacji a także Kościołów w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

*) Z Polski w posiedzeniu udział wzięli: ks. doc. Witold Benedyktowicz — członek Komitetu Roboczego ChKP, ks. Zdzisław Pawlik — członek Sekretariatu Międzynarodowego ChKP i poseł Janusz Makowski. — członek Komitetu Roboczego ChKP.

Foto: M. Bierek

AKADEMII TEOLOGICZNEJ

nie młoda" zdobył szczególne uznanie ewangelików w czasie wojny, gdy zakazane były polskie nabożeństwa w kościołach. Czytano je wówczas na nabożeństwach domowych. Poza tym jest on autorem kilkudziesięciu pieśni kościelnych, umieszczonych w różnych śpiewnikach ewangelickich.

Główną pozycją w dorobku życiowym ks. Buzka jest „Historia Kościoła”, która doczekała się dwóch wydań: pierwszego przed wojną, a drugiego — poprawionego i uzupełnionego — w 1957 r. Chociaż dzieło to pomyślane było tylko jako podręcznik dla uczniów szkół średnich, to jednak dzięki rzetelnemu opracowaniu posiada ono duże walory naukowe. Poza tym jest ks. Buzek autorem wielu artykułów z zakresu historii Kościoła, pisanych z okazji ważnych rocznic lub aktualnych wydarzeń.

Szczególnym zamięrowaniem darzył on zawsze tematykę swego regionu — Śląska Cieszyńskiego, a zwłaszcza dzieje polskości na tym obszarze. Własne wspomnienia z dzia-

łaności narodowo-kościelnej wtopione w tło ogólnych wydarzeń historycznych przedstawił ks. Buzek w pracy pt. „Z ziemi piastowskiej”, wydanej w 1963 r.

Senat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pod przewodnictwem ks. prorektora Jerzego Klingera, biorąc pod uwagę cały ten dorobek życiowy ks. Buzka, postanowił na posiedzeniu w dniu 13 września br. nadać mu godność doktora honoris causa. Promotorem był ks. prof. A. Wantuła, który w dniu uroczystego nadania tytułu zapoznał licznie zgromadzonych z życiem i dorobkiem publicystycznym ks. Buzka, po czym odczytał odpowiedni dokument w języku łacińskim.

Duże wrażenie na zebranych zrobiło wystąpienie nowego Doktora, który dwa dni wcześniej ukończył 84 rok życia. Podziękował on serdecznie władzom Akademii za zaszczytne wyróżnienie, a następnie wygłosił okolicznościowy wykład.

KAROL KARSKI

Starokatolicy wierzą, że Jezus Chrystus powołał swój Kościół m. in. po to, aby przez szafowanie sakramentów sw. ułatwić wierzącym osiągnięcie zbawienia wiecznego.

Wokół roli sakramentów św. w życiu religijnym chrześcijan nagromadziło się wiele nieporozumień wpływających przeważnie z różnic w odpowiedzi na pytanie: Co to jest sakrament?

Nazwa pochodzi z łaciny i oznacza coś świętego (sacrum = święte) lub to wszystko, co się łączy ze świętością i religią. U starożytnych Rzymian sakramentem była np. przysięga żołnierska na wierność republice lub kaucja pieniężna składana w świątyni przez procesujące się strony.

Sam wyraz wskazuje na jakiś symbol rzeczy świętej, na zewnętrzny znak wyrażający religijną treść, niedostrzegalną zmysłami. Są znaki naturalne jak np. łzy (wyraz bóleści lub radości), znaki sztuczne jak np. witanie słowami lub podniesieniem ręki (wyraz szacunku lub przyjaźni) oraz znaki naturalno-sztuczne jak np. uściski, pocałunki (wyraz miłości). Sakramenty są znakami naturalno-sztucznymi. Na przykład Komunia Św. wyraża posilanie się pokarmem, ale duchowym.

Wiele znamy religijnych znaków naturalno-sztucznych ale sakramentami w ścisłym znaczeniu są tylko te znaki, które symbolizują uświęcenie człowieka i to uświęcenie rzeczywiście powodują. Są to znaki uświęcenia zwyczajne i na stałe ustanowione przez Chrystusa. Tym warunkom nie odpowiadają takie religijne symbole jak Msza św. (nie symbolizuje uświęcenia, lecz tylko cześć człowieka dla Boga), umywanie nóg w Wielki Czwartek, zesłanie Ducha Świętego na Apostołów, słuchanie kazania (brak ustanowienia przez Chrystusa). Można więc powiedzieć, że Sakrament (Nowego Testamentu) to znak widzialny ustanowiony na stałe przez Jezusa Chrystusa, symbolizujący się i udzielający łaskę.

Św. Augustyn (zm. 430 r.) określił sakrament następująco: „Jest to znak widzialny łaski niewidzialnej ustanowiony dla naszego uświęcenia”.

Ile jest sakramentów św.? Chrześcijaństwo w swojej większości wierzy, że istnieje ich siedem. Tej liczby wprost nie wymienia ni Pismo św., ni Ojcowie Kościoła i Sobory ekumeniczne (I tysiąclecie). Znamy ją tylko pośrednio czyli z tego, że zarówno w Nowym Testamencie jak i w dokumentach Apostolskiej Tradycji spotyka się każdy z siedmiu sakramentów. Najbardziej w tej sprawie uderza fakt następujący. W chrześcijaństwie pojawiły się różne spory i walki często na tematy białe, ni razu jednak nie spierano się (aż do XVI w.) co do liczby siedmiu sakramentów św. Siedem sakramentów św. uznają katolicy rzymscy, starokatolicy, prawosławni oraz tzw. Kościoły Wschodu (nestorianie, jakobici, chrześcijanie ormiańscy i koptyjscy), które oderwały się od prawosławia w V i VI wieku. Krótko mówiąc: do VI wieku liczba siedmiu sakramentów św. znana była w całym chrześcijaństwie.

Zresztą historia chrześcijaństwa nie zna daty, miejsca i nazwy synodu lub soboru (względnie imienia papieża), który by wprowadził tę liczbę. Wskazuje to na jakies ogólne przekonanie religijne biorące swój początek w czasach apostołskich.

Ks. dr. S.W.



KOCHAJMY SNOBÓW

SNOBIZM (łac. *s(ine) nob(ilitate)*) spoza stanu szlacheckiego), postawa zmierzająca do stwarzania pozorów zainteresowania i znawstwa (np. w literaturze, sztuce) mimo braku należytego wykształcenia w danej dziedzinie, także bezkrytyczne kierowanie się w swych upodobaniach panującą w danej dziedzinie modą: snob, osoba holdująca tej postawie z chęcią imponowania;

(Mała Encyklopedia PWN)

Od chwili ukazania się w 1848 r. „Księgi Snobów” Williama Thackeraya, termin ten zyskał sobie powszechne prawo obywatelstwa, by wkrótce wejść na stałe do mowy potocznej. Niestety jednak — ku naszemu wielkiemu żalowi — nazwie tej towarzyszy zazwyczaj ironiczny podtekst i leciuteńki odciśnięcie pogardy, czego w żadnym wypadku nie może zrównoważyć stale rosnąca liczba zwolenników snobizmu. Nikt nie ogłasza bowiem z dumą: „Jestem snobem”, lecz z wielką wewnętrzną radością szeptem do przyjaciela wskazując na kogoś: „On jest snobem”, co spotyka się natychmiast z entuzjastyczną aprobatą.

Snob jest powszechnie uważany za postać komiczną i źródło nieustannej uciechy i kpin, co jest absolutnym nieporozumieniem — gdyż jest on z gruntu pozytywny. Któż bowiem jest żywą reklamą wszelkich nowości rodem z wyższych sfer i zagranicy jeśli nie on! Kto ślepo zapatrzony w życie mityczne „górných dziesięciu tysięcy” nie się nam chudopacholkom powiew „wyższego świata”? Na kim możemy obejrzeć najnowsze kreacje, kto wyskakuje ze skóry aby zdobyć samochód najnowszej marki i wciąż zmienia urządzenie mieszkania byle tylko nie wypaść z szeregów wiodącej awangardy? Otóż to — kto? Snob także propaguje nieznaną potrawę i sposób ich spożywania. On, a nie kto inny śledzi z wypiekami na twarzy wszelkie „notki i plotki” towarzyskie aby być au courant światowych i krajowych skandalików. On też jak lustro odbija chwilowe i przejściowe teorie i teoryjki i jak kameleon odmienia swą postać i przekonania. Od nowego przepisu na cocktail (nauka picia cocktaili to też zresztą ich zasługa) aż po ostatnie opinie dotyczące awangardowej sztuki, snob jest chodzącą żywą reklamą wszystkiego co nowe. Czyni to zaś z takim wielkim przejęciem i nabożeństwem, z samozaparcie i wytrwałością i tak ogromnym wysiłkiem, że nie sprostą mu żaden zawodowy aktor.

Dlaczego więc śmieje się ze snobów? Z tych biednych męczenników najnowszych mód, którzy muszą nosić włosy o centymetr dłuższe, spodnie o cal szersze i kolory o ton bardziej jaskrawe — byle ich tylko koniecznie zauważono? Z tych nieszczęśliwów, którzy po przyjęciu, na którym błysnęli mnogością wyszukanych potraw, leżą w ciemności z termoforem na wątrobie i marza o kleiku z płatków owsianych, z tych abstynentów z upodobania, którzy aby wam tylko zaimponować godzą się bez drgnięcia powiek spać trunki (oczywiście wyłącznie zagraniczne) w maksymalnych ilościach? Dlaczego odpowiadacie im pogardą, skoro całe ich życie wpływa w tak ciężkim żnoju, a wszystko wyłącznie dla was. Zebyście tylko ich zauważyli, docenili i uznali oraz pochwalili...

A więc zerwijmy ze szkodliwą tradycją i — pokochajmy snobów! Kochajmy ich jak album karykatur, gdyż lepiej oglądać samego siebie w lustrze niż w karykaturze. Jak szkoleniowy film czy pogadankę — bo na

ich przykładzie łatwo spostrzeżemy czego robić nie należy i jak magazyn nowości, gdyż dzięki nim możemy — już krytycznie — wybierać z prezentowanych nowości tylko niektóre.

Kochajmy ich także jako źródło niezafałszowanego humoru i radości. Bezinteresownie bowiem i entuzjastycznie dają nam możliwości wspaniałej zabawy i jeszcze gotowi są na różne wyrzeczenia, byleby tylko nam tę zabawę udostępnić. Co więcej uciecha taka pozbawiona jest gryzącej domieszki strachu, że snob naszą złośliwą radość zauważy i zaraz się zrewanżuje. To niebezpieczeństwo absolutnie nam nie grozi. Snob z poczuciem humoru nie byłby bowiem snobem klasycznym, a tylko taki snob wart jest oglądania. Snob klasyczny jest pełen powagi i namaszczenia. Snob klasyczny przepelniony jest dobrą wiarą w wagę pełnionych przez siebie funkcji, uważa się za osobę wyjątkową i genialną — ba, chyba szczerze wierzy w swą omalże misję dziejową na niwie cywilizacji i kultury, jak w kaganek wśród mroków i jak w szklanke wody na pustyni...

Kochajmy snobów przede wszystkim za ich użyteczność. Nie mielibyśmy pojęcia o najnowszych skandalach towarzyskich gdyby nie snob-plotkarz. Ten człowiek, pełen poświęcenia gotów jest spędzić noc pod cudzym tapczanem, za zasłoną w gabinecie szefa czy na żyrandolu w sali konferencyjnej — byle tylko usłyszeć coś nowego. Jak gończy ogar tropi tajemnice i tajemniczki po kawiarniach, kuchniach i klatkach schodowych. Trwoni czas i pieniądze na niezliczone kawy, schlebki i podlizuje się, załatwia mnóstwo spraw — a po co? Po to tylko, by móc zapytać was drżącym głosem: — Czy słyszałeś już o Zecie? — i patrzeć błagalnie, aż raczyście zapytać: — A co takiego?

Nie mielibyśmy też możliwości zacieśnienia towarzyskich kontaktów z interesującymi nas ludźmi, gdyby nie snob-bywalec. Taki biedak poświęci pensję swoją i żony, każe dziecku chodzić zimą w tenisówkach, a żonie sprzedawać butelki i makulaturę — byle tylko od czasu do czasu móc urządzić przyjęcie, na którym spotkają się „osobistości”. Nieobecność na takim przyjęciu nie może się zdarzyć. Snob gotów jest urządzić porwanie w masce, zmusić delikwenta do przybycia pod groźbą szantażu pobicią czy zniesławienia oraz permanentnego budzenia w środku nocy, byle tylko móc później powiedzieć: — Mój przyjaciel X (Y, Z itd.) był u mnie wczoraj na małym przyjęciu. Jeżeli więc macie jakieś sprawy do X, Y czy Zeta (oni zawsze „są kimś”) lub chcecie po prostu pogadać z kimś ciekawym, biegnijcie co sił na takie „przyjście”. Rozmowę można bez pudła, zaczynać od wyśmiewania gospodarza.

A propos wyśmiewania. Nikt nie dostarczy nam lepszych możliwości ku temu, jak snob. Co więcej, nie musicie tego czynić za jego plecami. Wystarczy aby nasz snob kochany miał jakikolwiek tytuł służbowy czy nawet grzecznościowy, a wy zaczniecie ten tytuł odmieniać we wszystkich przypadkach i wynajdywać synonimy. Zaczniacie też publicznie wychwalać go bez żadnego umiaru i zachwycać tym, co stanowi jego snobizm — a efekt murowany. Snob upojony wdzięczy się i kryguje, towarzystwo dolewa



oliwy do ognia, wy macie okazję pogrążyć go ostatecznie i absolutnie — a przy tym zyskacie jego wdzięczność do grobowej deski...

Chciecie wiedzieć jakie ostatnio nowinki w motoryzacji? Idźcie do snoba-samochozdzia. Nie wiecie co się będzie nosiło zimą i jaka fryzura będzie lansowana? A od czego snob-modni! Od teatru po magiel, od nowych przepisów drogowych po recenzje z ostatniego filmu — wszystko to absolutnie bezinteresownie i spontanicznie ofiaruje wam snob, trzeba tylko uważnie oglądać go i słuchać. Jest jak podręczny wizualno-audiomatyczny informator, jak karykaturna ilustracja, jak natrętny refren. Użyteczność jego jest bezmierna i niedoceniana, choć może trochę przycięzka.

A zatem — kochajmy snobów! Wykrzeszmy z siebie zrozumienie dla ich tytanicznych wysiłków, samozaparcia i poświęcenia. Znajdźmy cierpliwość do wysłuchiwanie ich głośnego i oglądania idiotycznie wymodzonych sylwetek. Okażmy zachwyt nad każdym nowym, zagranicznym nabytkiem i wspólnie pleśmy o konieczności propagowania „prawdziwie cywilizowanego stylu życia”. Zachwycajmy się obrazami, których nie rozumiemy, powtarzajmy bezkrytycznie wiersze, które wydają się nam nieartykułowanym bełkotem i piejmy z przydechem: O ho, ho! O je, je!

Jeżeli jeszcze nauczymy się wybrzydzać na wszystko co nasze, jeżeli potrafimy wykrzywiać się i bagatelizować rodzime osiągnięcia i zwyczaje, jeżeli każdy kamyk i każdy patyk leżący za granicą wyda się nam czymś nadzwyczajnym — to już będziemy bardzo blisko stanu, kiedy to znajomi za naszymi plecami zaczną i nas obdarzać tym zaszczytnym przydomkiem...

HABER



Demonstracje w Ammanie były wyrazem wielkiego poparcia Libańczyków dla partyzanckiego ruchu.

„Ci którzy się poświęcają“



Jaśir Arafat nigdy nie rozstaje się z bronią. Karabin miał przy sobie — nawet podczas rozmowy z prezydentem Jordanią Abdull Rifaatem w jego gabinecie.

Działalność palestyńskich partyzantów cały świat śledzi z coraz większym zainteresowaniem, zwłaszcza od czasu wypadków w południowych rejonach Libanu. Znajdują się tu duże zgrupowania partyzanckie skąd bojownicy palestyńscy organizują swoje akcje przeciw izraelskiemu agresorowi. Pod naciskiem Izraela i jego anglosaskich protektorów a także libańskich kół reakcyjnej finansjery, armia libańska niespodziewanie okrążyła rejony przebywania partyzantów a następnie otworzyła do nich ogień, nawet z dział ciężkiego kalibru. Rozgorzała zacięta walka, która toczyła się przez szereg dni. Atak spowodował ostry kryzys polityczny w Libanie, ustąpił premier Karame, wybuchły gwałtowne strajki i demonstracje, nastąpiła ingerencja dyplomatyczna państw arabskich. W całym świecie arabskim podniosły się protesty. W warunkach wewnętrznych Libanu akcja przeciw partyzantom oznaczała wzrost aktywności kół reakcyjnych w związku z tzw. „gwarancjami bezpieczeństwa” udzielonymi Libanowi przez USA. W rezultacie zabiegów i rozmów dyplomatycznych, w których dużą rolę odegrał prezydent Naser, doszło do porozumienia między dowództwem partyzanckim a władzami Libanu.

Naród palestyński liczy obecnie 2,5 mln

ludzi. Palestyńczycy są ludnością o wysokim poczuciu patriotyzmu a tragedią ich jest brak własnego państwa, gdyż etnicznie palestyńskie terytoria zajmuje państwo Izrael. Ostatnia agresja Izraela pozbawiła Palestyńczyków resztek ich ziem. Na wygnaniu znalazło się 1,5 mln Palestyńczyków, z czego setki tysięcy po raz drugi lub trzeci skazane zostały na tułaczy żywot.

Obecnie około 30 tys. Palestyńczyków przebywa w Izraelu, gdzie traktowani są oni jako element wrogi i nieustannie szykanowani.

Ponad milion przebywa pod okupacją Izraela (około 70 tys. w bezprawnie anektowanej Jerozolimie, ok. 400 tys. w strefie Gazy i ok. 600 tys. w okupowanej Cisjordanii). Ok. 350 tys. wegetuje w obozach w Jordanii. Reszta uchodźców rozsiana jest w obozach w Syrii, Libanie i Egipcie (ok. 100 tys.). Część Palestyńczyków żyje i pracuje w różnych krajach arabskich. Sytuacja, w jakiej znalazł się ten naród, pchnęła go do walki zbrojnej i od 1968 r., stale nabierając na sile, stała się bardzo poważnym elementem sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie.

Najpoważniejszą organizacją palestyńską jest Ruch Wyzwolenia Narodowego Palestyny, w skrócie „Fath”, potocznie nazywany „Al Fatah” (arabskie słowo „Wkroczenie”),

którego organizacją bojową jest „Asifa” („Burza”). Organizacja ta rzuciwszy hasło walki zbrojnej, uzyskała w ciągu minionych dwóch lat tak wiele sukcesów i zdobyła tak wielki autorytet, iż jej przywódca 41-letni inżynier Jaśir Arafat (pseudonim Abu Ammar) wszedł na kongresie palestyńskim w lutym br. do władz naczelnych Palestyńskiej Organizacji Wyzwolenia (POW).

POW posiada własną siłę zbrojną — „Armię Wyzwolenia Palestyny”, która stacjonuje w strefie Kanału Sueskiego. Z niej rekrutują się oddziały komandosów synajskich.

Najważniejsze spośród kilkunastu organizacji palestyńskich, poza „Al Fatah”, to „A-

KTO KUPI BOMBĘ „A” ?

Każdy Amerykanin może kupić w sklepie pistolet, karabin czy nawet automat i może użytkować tę broń zgodnie ze swymi życzeniami. Miliony Amerykanów tak właśnie uczyniły. Jedni w celu samoobrony przed bandytami i rabusiami, inni — celem mordowania i rabowania. Ale obecnie każdy



Amerykanin może też nabyć... transkontynentalną rakietę z głowicą nuklearną! Dowiódł tego praktycznie, na własnym przykładzie, student Instytutu Technologicznego w Massachusetts, Jozef Seitz.

Student ten skorzystał z faktu, że amerykańskie władze wojskowe odprzedają sklepom części uzbrojenia i wszelkie wyposażenie wojskowe po upływie przepisowego terminu ich przechowywania (co bynajmniej nie oznacza, że są niezdatne do użytku). W sklepie może to kupić każdy obywatel.

Seitz kupił w sklepie na wagę, po 80 centów za kilogram, głowicę rakiety „Atlas”. Następnie w magazynie wojskowym pod Bostonem znalazł cały pierwszy człon rakiety „Titan”, elektronową aparaturę sterowniczą rakiety, termoizolacyjne płyty i inne urządzenia. Nie mógł jedynie kupić pewnych części korpusu rakiety i urządzenia startowego. Zresztą nawet nie próbował, ponieważ nie posiada odpowiedniego pomieszczenia, w którym mógłby ulokować te wielkie, sięgające 7 m długości przedmioty.

Student zapewnia, że gdyby miał trochę pieniędzy i dosyć cierpliwości, mógłby zakupić wszystkie niezbędne detale i materiały jądrowe dla nuklearnej głowicy rakiety.

Okazuje się więc, że w USA każdy może zmontować raketę z głowicą nuklearną!

Student ów postanowił zmontować raketę nie po to, by ją korzystnie sprzedać. Oświadczył, że chce przestrzec ludzi przed nieszczęściami, które może nastąpić w wyniku podobnych operacji handlowych amerykańskich władz wojskowych.



„ZDRADA STANU”

Jedną z najbardziej zniechęconych osobistości w Rodezji jest Lardner Burke — minister sprawiedliwości w rodezyjskim rządzie Smitha. Uchodzi on za dandysa i estety, miłośnika muz. Na przyjęciach pojawia się zawsze z czerwonym kwiatkiem w butonierce. Ale w traktowaniu ludności afrykańskiej ten „maż stanu” traci całą wytworną manierę i staje się nieprzebiegającym w środkach gangsterem politycznym. Za barbarzyństwo i okrucieństwo w kuluarach politycznych Salisbury „przezważano go „gilotyńa”. Ową reputację Lardnera Burke potwierdziła sprawa przesiedlenia plemienia Tangwena.

Od niepamiętnych czasów plemię to mieszkowało na terytorium Rodezji, w pobliżu granicy z Mozambikiem. W roku 1930, kiedy władze rasistowskie Rodezji, przy pomocy angielskich kolonizatorów, uchwałyły ustawę o podziale ziemi, ziemie plemienia Tangwena



wangarda Wojny Ludowej Wyzwoleńczej", której oddziałem zbrojnym jest „Al Sajka” („Błyskawica”) — organizacja uważana powszechnie za sympatyzującą z syryjską partią Baas oraz „Arabski Front Wyzwolenia Palestyny”, „Ruch na rzecz Wyzwolenia Palestyny” i inne.

Specyficznych metod walki trzyma się „Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny”, któremu przewodzi dr George Habasz. LFWP specjalizuje się w głośnych akcjach, takich jak ataki na samoloty izraelskich linii lotniczych, zamachy na przedstawicielstwa izraelskie za granicą itp. nie zawsze znajdując aprobatę innych ugrupowań palestyńskich.

Z LFWP wydzieliła się grupka, której przywódca, Nusejba, głosi hasła jeszcze bardziej radykalne niż LFWP, 8 organizacji (w tym od niedawna LFWP) podporządkowało się Dowództwu Palestyńskiej Walki Zbrojnej, organowi powołanemu dla koordynacji akcji zbrojnych.

Liczebność szeregów organizacji palestyńskich czyli „fedainów” („Ci, którzy się poświęcają”) oblicza się na ok. 150 tys. Dokonują oni akcji zbrojnych na pograniczu, a także w głębi terenów okupowanych i w samym Izraelu. Tereny te bowiem są naturalną bazą działania palestyńskiej partyzantki. Natomiast przyjmuje się, że ogółem w ruchu oporu zaangażowanych jest około 250 tys. osób. Sukcesy wypadów dywersyjnych, podejmowanych przez partyzantów na terytoria okupowane oraz w głąb Izraela stwarzają ogromną popularność ruchu oporu w całym świecie arabskim a przywódca „Organizacji Wyzwolenia Palestyny” Jasin Arafat stał się już jedną z najbardziej znanych postaci wśród Arabów i muzułmanów nie arabskich.

Nawet władze izraelskie muszą przyznać, że działania partyzanckie prowadzone są z szerokim rozmachem. Według danych izraelskich, od czerwca 1967 do grudnia 1968 r. partyzanci palestyńscy dokonali 1288 operacji bojowych na okupowanym terytorium, w wyniku których Izraelczycy stracili ponad 280 ludzi (zabitych) i 115 rannych. Natomiast według danych organizacji palestyńskich, straty Izraelczyków znacznie przekraczają te liczby.



Agathę Christie oglądamy w towarzystwie francuskich policjantów



Agatha Christie w swoim gabinecie przy pracy.

Agata Christie

Powieści kryminalne cieszą się na ogół dużą popularnością, podobnie jak czwartkowe KOBRY telewizyjne. Nic dziwnego, że nazwisko AGATHY CHRISTIE — najslawniejszej chyba dzisiaj angielskiej powieściopisarki „kryminalistów” znane jest zarówno młodszym jak i starszym amatorom tego rodzaju książek.

Agathę Christie nazywają „królową mordu”. Nikt bowiem dotąd nie dorównał jej w uśmiercaniu, przy pomocy przemysłowych środków, setek ofiar. Nikt nie ma tytułu co ona, morderstw na sumieniu, a co ważniejsze nikomu morderstwa nie przyniosły takiej sławy i pieniędzy jak właśnie jej. Eksperci od spraw pieniężnych twierdzą, że pisarka zarabia miesięcznie osiem tysięcy funtów szterlingów, ale podobno nie chce na ten temat nic wiedzieć i nic słyszeć. Zarobki te przychodzą jej zresztą bardzo łatwo. Agatha Christie „kocha pisać” i mimo podeszłego wieku — 78 lat — nadal tworzy. Gdy rozpoczyna powieść, to ma ją już całą obmyśloną dokładnie od paru miesięcy. Najciekawsze pomysły — jak twierdzi — przychodzą jej do głowy w... łazience, która w domu pani Christie jest ogromna i urządzona luksusowo. Są tam fotele, pulpity, szafy. Pani Christie w łazience je śniadanie, czyta gazety i nawet pisze listy do przyjaciół.

Kariera pisarska Agathy Christie zaczęła się właściwie przypadkowo. Urodzona w roku 1891 w Devonshire, jako Agatha Miller, przyszła powieściopisarka nie wyróżniała się w dzieciństwie niczym szczególnym. Ładnie śpiewała i to skłoniło ją do nauki śpiewu i kilku występów. Z dalszych zrezygnowała z powodu tremy. W grudniu 1914 roku wyszła za mąż za lotnika Archibalda Christie, który chociaż uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, powrócił z niej szczęśliwie. Matronkowie Christie zamieszkali nad Tamizą a dom ich Agatha nazwała „STYLES”. Pierwszy utwór pisarski zawierał w tytule nazwę domu „The Mysterios Affair of Styles”. Szczęście małżeńskie trwało 12 lat. W trzynastym roku małżeństwa, pewnego grudniowego wieczoru 1926 roku, pułkownik Christie wyznał swojej żonie że... zakochał się w innej kobiecie. Tego samego wieczoru Agatha opuściła

dom i ślad po niej zaginął. Samochód jej znaleziono następnego dnia w Newlands Corner obok jeziora Silent Pool. Mąż Agathy bardzo zdenerwowany tajemniczym zniknięciem żony powiadomił policję, która podejrzewając morderstwo lub samobójstwo podjęła poszukiwania trupa na dnie jeziora. Poszukiwania nie dały wyniku. Agathe znaleziono za parę dni w małym hoteliku w miejscowości Harrogate, gdzie przebywała pod nazwiskiem Teresa Neele z Capetown. Właściciel hotelu zeznał, że brała udział w różnych imprezach organizowanych w istniejącym przy hotelu klubie, a nawet odśpiewała na jakiejś uroczystości dwie arie z oper Pucciniego... Pewien gość hotelowy opowiadał, że Agatha czytała gazety i nawet z wielkim zainteresowaniem komentowała historię swego zniknięcia nie zdając sobie jednak absolutnie sprawy, że to właśnie ona jest tą poszukiwaną. Zdaniem lekarzy był to przypadek rozdwojenia jaźni wywołany wstrząsem jakiego doznała Agatha Christie dowiadując się o zdradzie męża. Po powrocie do domu nie poznawała ani męża ani córki, nic nie pamiętała, i odzyskała pamięć dopiero po paru miesiącach. Z mężem się rozeszła i nigdy więcej nie powracała nawet w rozmowie do przeżytych z tamtego okresu i do jego osoby. Zawód jaki przeżyła pogrzebany został bezpowrotnie w przeszłości. Powtórne małżeństwo z Maxem Mallowanem, profesorem archeologii Środkowego Wschodu na uniwersytetach Londynu i Bagdadu przywróciło pisarce spokój i pozwoliło zapomnieć o dawnych przeżyciach. Agatha nigdy nie wyróżniała się urodą i obecnie nie wyróżnia się niczym z tysięcy angielskich kobiet w starszym wieku. Ubiera się przeważnie w suknie w duże kwiaty, buty na niskim obcasie, co przy jej masywnej postaci dalekie jest od elegancji. Wygląda raczej na filantropkę niż sławną pisarkę. Państwo Mallowan kilka miesięcy spędzają w Iraku, gdzie pan Mallowan prowadzi badania archeologiczne, a resztę roku w Londynie, zamieszkując w dzielnicy artystów, w Chelsea. Pisanie lub przygotowania do podróży oto najważniejsze zajęcia Agathy Christie. W przerwach pani Agatha pasjonuje się swoim „hobby” — którym jest urządzenie mieszkań. W pewnym momencie pani Agatha posiadała w promieniu 100 kilometrów osiem mieszkań tylko po to, żeby je urządzać. Co kilka miesięcy pisarka zmienia kolory wszystkich ścian, kupuje nowe firanki, dywany i inne wyposażenia wewnątrz, realizując swoje najbardziej ekscentryczne pomysły.

To wszystko w sumie nie przeszkadza jej jednak w zarzucaniu rytmu wydawniczego coraz to nowymi powieściami kryminalnymi, które z entuzjazmem i zainteresowaniem czytają ludzie w różnym wieku i w różnych językach. Nikt dotąd nie dorównał Agacie Christie w jej pomysłowości i mało który pisarz na świecie może poszczycić się taką sympatią i popularnością oraz posiadaniem tak jak Agatha Christie „setek morderstw na sumieniu”.

SWIAT na którym żyjemy

przekazane zostały kolonistom europejskim. Co prawda, przez długie lata obszary te — jałowe, wypalone słońcem — nie męciły ich zbyt. Jednakże niedawno właściciele sąsiedniego rancho Gaeresi, którzy postanowili rozszerzyć swe gospodarstwo, zgłosili roszczenia do ziemi plemienia Tangwena, powołując się na ustawę z 1930 roku i instancje sądowe uznały ich powództwo. Plemieniu Tangwena polecono opuścić swe ziemie.

Afrykanie zaprotestowali. Na czele walki przeciw bezprawnemu przesiedleniu stanął 60-letni wódz Rekayi. Cóż jednak mogło uczynić kilkuset ludzi przeciw policji i żołnierzom? O świecie oddział rodezyjskiej policji i żołnierzy wtargnął w granice zamieszkanego przez nich rejonu i wygnał Afrykanów z ich domów. Ci, którzy nie chcieli podporządkować się przemocy, zostali aresztowani. Wśród nich znalazł się także wódz Rekayi. Policja schwytała go i wepchnęła do „Land Rovera” wywiozła w nieznanym kierunku. W wyniku tej operacji 160 osób z plemienia Tangwena znalazło się za kratami...

Minister Burke zajął się osobiście sporządzeniem odpowiedniego aktu oskarżenia o... zdradę stanu.

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy



Fot. Zbigniew Szczęsny

ANDRZEJKI

Stary to, ale jakże uroczy ludowy zwyczaj — niestety dziś zanikający jak wiele innych, które uległy zapomnieniu w naszych zwariowanych czasach, kiedy współczesne tempo życia, jego technizacja oraz inne „udogodnienia” — wypierają wiele tych dawnych obyczajów. A właśnie w wigilię św. Andrzeja zbierały się kiedyś panny i odczytywały przeróżne wróżby i „czary”, aby się tylko dowiedzieć czy szybko wyjdą za mąż, jakie imię będzie miał przyszły wybrany, jak będzie wyglądał i jakie będzie posiadał walory.

Bardzo różnie wyglądały te andrzejkowe uroki w niektórych okolicach Polski, ale wszystkie miały jeden cel, o którym już wspomnieliśmy.

A więc, tuż przed północą, zbierały się młode dziewczęta na wydaniu, śpiewając odpowiednie piosenki jak np. przytoczona poniżej —

*Już nikt nie biały dzionek,
I zmierzch okrywa nas.
Wdzięczny wieczorny dzwonek,
Wróżb naszych głosi czas.
Co święty Andrzeju powie,
Patrząc jedno wciąż.
Wkrótce się każda dowie,
Jaki ją czeka mąż...*

Dziewczęta zamykały się w oddzielnym pokoju, aby z dala od niepożądanych świadków, a już nie daj Boże — chłopców — rozpocząć wróżby.

Odczytywały więc „czary” ze zwierciadłem, usiłując przy migotliwym świetle świec

ujrzeć zarys twarzy przyszłego oblubieńca. Kładły też kamienie pod poduszki, które miały powodować senne widzenia. Istniało nawet powiedzonko związane z tym — „co ci się przysni to przyciśnij.”

Na karteczkach wypisywały też imiona męskie, jedną zostawiając pustą, i rano, gdy tylko się budziły ze snu, sięgały pod poduszkę by z wyciągniętej karteczki dowiedzieć się jakie imię będzie nosić przyszły mąż.

Rzucały także trzewikami o drzwi, jeśli bucik padł obcasem do wnętrza pokoju, był to ponoć nieomylny znak, że właścicielka jego, może się sposobić do rychłego ślubu.

Na talerz z wodą puszczały dwie igły, i jeśli igły te płynąc zetknęły się ze sobą — zapewniło to sprawdzenie się życzeń. Przede wszystkim zaś lały rozpuszczony wosk na talerze wypełnione wodą. Wosk musiał być koniecznie pszczeli, bo już inny nie posiadał „mocy magicznej”.

Według zaś kształtów jakie tworzyły się z odlanego wosku, odgadywały panny najbliższą przyszłość, np. figura odlana w kształcie wianka lub pierścionka oznaczała nieuchronne małżeństwo, krzyż odlany — był symbolem ciężkiej choroby a nawet śmierci, kościół zwiastował wstąpienie do zakonu, postać rycerza miała oznaczać, że przyszły małżonek będzie wojskowym itd. Ile też przy tych wróżbach było śmiechu, chichotu, często i płaczu a nawet i tragedii.

Warto tu może wspomnieć o pewnym wydarzeniu związanym z „Andrzejkami”, jakie według Kuriera Warszawskiego z roku 1827 miało mieć miejsce w Lublinie.

Otóż pewna 19-letnia jedynaczka, jak zwyczajem kazał, położyła kamień pod poduszkę, wypisała kilkadziesiąt imion męskich na karteczkach, odprawiła zaklęcia i oczekując wróżby zasnęła. Jednak żywa wyobraźnia objawiła jej w tym półśnie, że młodzian pięknej urody prowadził ją do ołtarza, ale ledwie kapłan stulą powiązał im ręce, młodzieniec zmienił się w straszne widziadło, które skostniałą ręką ciągnęło ją do grobu. Obudziła się przerażona ze snu i tak na pół zmartwiła ledwie doczekała się świtu. Rankiem jednak mimo tego okropnego widziadła sięgnęła ręką pod poduszkę, po karteczkę z imieniem, przypadek jednak chciał, że wyciągnęła pustą kartkę. Był to zły omen. Wydarzenie to połączone z senną przepowiednią sprawiło, że dziewczyna wzięła sobie owe wróżby zbyt poważnie do serca.

Opowiedziała najbliższemu o całym wydarzeniu, przepowiadając sobie szybką śmierć. Odmówiła przyjmowania pokarmów, słabła w oczach i nie pomagały tłumaczenia i przekonywania rodziców i najbliższych przyjaciół. Nieszczęśliwa ofiara zabobonu i auto-sugestii niebawem też życie zakończyła.

Z niedowierzaniem czytamy dziś tę historijkę, ale też trzeba pamiętać, że działo się to przed 142 laty. Dziś już tylko nieliczne dziewczyny wróżą sobie w andrzejkową noc, a snom przeważnie nie wierzą.

przesady

Unikaj trzynastki
Rzucaj sól przez lewe ramię
Całuj się pod jemiolą
ale czy wiesz dlaczego?

Czy wierzyacie, że rozbite lustro przyniesie wam siedem lat nieszczęścia? Czy pukanie w suche drzewo dla odwrócenia złego uroku?

Jeżeli tak, to nie ma rady: jesteście przesadni. Zresztą nie można się temu dziwić, jeżeli przez wiele tysięcy lat najrozmaitsze przesady wrastały w psychikę ludzka. Na innych kontynentach przybierają one czasami niewiarygodne i makabryczne formy. W Europie też zachowało się mnóstwo zwyczajów odziedziczonych z odległej i mrocznej przeszłości.

Na przykład, przesada o niepowodzeniu przynoszonym przez rozbite lustro. Pierwszym lustrem, w którym oglądały swe wdzięki troglodytowie, zamieszkujące jaskinie — była powierzchnia strumienia czy jeziora. Kiedy odbicie ludzkiej twarzy wstrząsnął rzucony w wodę kamień, człowiek był przekonany, że podobnemu wstrząsowi ulega również jego dusza. (odbicie twarzy uważane było wówczas za obraz duszy). Ten przesąd ulegający z biegiem stuleci różnym przemianom, przetrwał w swej zasadniczej formie aż do dzisiaj. Nabrał on jeszcze większej wagi kiedy zaczęto uprawiać wróżby, szukać przyszłości w kryształowych kulach. Jeżeli los był zbyt straszny, aby można go było bez obawy ujrzeć, dobre bóstwa powodowały pęknięcie kryształu. Stąd pęknięte szkło przynosi nieszczęście.

Rozsypanie soli było niegdyś poważnym wykroczeniem. Sól stanowiła wtedy bardzo rzadki i cenny produkt i rozsypanie się jej oznaczało nie tylko rozrzutność, ale i brak szacunku dla darów dobrych bóstw. Kiedy zdarzyło się komuś rozsypanie soli, starał się on ukryć ten swój czyn przed ziemskimi siłami. W tym celu rzucał szczyptę soli przez lewe ramię, ażeby oślepić złego ducha, stojącego zwykle za człowiekiem z lewej strony (dobry duch stał ze strony prawej — stąd przez długie jeszcze wieki prawa strona była uważana za stronę dobrą, a lewa za złą).

Szczytem wszystkich dni złych jest piątek trzynastego. Zło przywiązywane do trzynastki wynika być może z tego, że w sabacie czarownik musi brać udział obowiązkowo trzynaste wieści. Piątek zaś był poświęcony Freyi, nordyckiej bogini miłości. Odbywające się w tym dniu uroczystości na jej cześć z biegiem czasu przekształciły się w odrażające orgie i szanujący się ludzie, dla uniknięcia brzydkich posądzeń, woleli nie w tym podejrzanym dniu nie robić.

Wiele przesądów powstało w związku z czarną magią. Takie jest, np. pochodzenie zwyczaju płacenia jakąś drobną monetą za darowane ostre przedmioty, jak noże lub nożyczki. Zwyczaj ten powstał w czasach kiedy była rozpowszechniona czarna magia i jej mordercze praktyki. Jeżeli uczone czarotłóg zaczarował nóż albo sztylet, to wystarczyło taki przedmiot podarować ofierze, a wcześniej czy później zaczarowany nóż pozbawił życia tego, kto go przyjął w darze. Warunkiem koniecznym skutecznego działania noża było to, żeby był on podarowany. Parę groszy — a sztylet był kupiony a nie podarowany i nie przynosił zguby.

Biały kolor uważano od wieków za kolor dobry, czysty i święty, odpędzający złe duchy. Dlatego właśnie nocne koszule były koloru białego, ażeby skutecznie chronić śpiącego i bezbronnego we śnie człowieka przed atakami złych duchów i dlatego panna młoda do dni dzisiejszych idzie do ślubu w białej.

A podkowa? Dlaczego podkowa przynosi szczęście? Otóż w podkowie koncentrują się trzy potęgi: żelaza, ognia i konia. Żelazo i ogień były to dwie potężne siły znane pierwotnemu człowiekowi, a koń zaś był również potęgą nie lada, stworzeniem rzadkim, przeważnie w posiadaniu kapłanów wysokich stopni.

Pewnie, że dzisiaj, kiedy używamy do zaprzęgu setek mechanicznych koni, kiedy wytwarzamy takie temperatury, że żelazo zamieniamy w parę — te potęgi pierwotnego człowieka trochę nas śmieją. Ale tak między nami: jeżeli zdarzy się wam znaleźć na drodze starą podkowę, a nikt tego nie widzi, to podnieście ją czy nie? Oczywiście, nie na szczęście, a tak — na wszelki wypadek.

KRZYSZTOF SELIGA

przesady



Województwo katowickie robi wrażenie wielkiego tygla, w którym buchają ogniem, pyłami, i wzywami gazowymi huty, fabryki i kopalnie. Nic dziwnego, jest to przecież największe w Polsce i jedno z największych w Europie skupisko przemysłu. Funkcjonuje tutaj blisko 5 tysięcy zakładów przemysłowych, które wytwarzają w ciągu roku różnorodną dobrą materialną wartość 180 miliardów złotych. Szczególnie wielka koncentracja przemysłu nastąpiła w centralnej części województwa, zwanej Górnosląskim Okręgiem Przemysłowym. Na terenie tego okręgu znajdują się 44 miasta i osiedla. Z tego 13 dużych miast stanowi praktycznie jeden ogromny zespół miejski. W GOP-ie funkcjonuje 2830 zakładów przemysłowych, w tym 470 kolosów. Tutaj w 59 kopalniach węgla kamiennego wydobywa się rocznie ponad 85 mln ton czarnego paliwa. (Ogólne wydobycie węgla kam. w Polsce wyniosło w 1968 r. 128,6 mln ton). W 17 wielkich hutach, zlokalizowanych na terenie GOP-u, wytapia się niemal połowę polskiej surówki metalurgicznej. Tu działają liczne fabryki przemysłu maszynowego, chemicznego itd. itp.

Dalszy rozwój województwa katowickiego związany jest w dużej mierze z rozbudową potencjału ekonomicznego Rybnickiego Okręgu Węglowego, gdzie znajdują się ogromne złoża najlepszych gatunków węgla. W bieżącej 5-lacie na inwestycje w ROW przeznaczono ok. 20 miliardów złotych.

Wielka koncentracja przemysłu w woj. katowickim wymaga sprawnego działania arterii komunikacyjnych. Niestety, przemysł rozbudowywał się tutaj szybciej niż koleje, drogi i tabor środków transportowych. Koleje śląskie stanowią zaledwie 7 proc. ogólnopolskiej sieci kolejowej, a drogi 4 proc. krajowej sieci drogowej. Tymczasem na kolejach śląskich administrowanych przez DOKP w Katowicach, załadowuje się 46 proc. ogólnej masy towarowej transportowanej pociągami i przewozi się 20 proc. ogólnej ilości pasażerów w Polsce, korzystających z tego środka lokomocji. Przez Śląsk przebiega każdej doby wiele pociągów towarowych i pasażerskich. Przeciążony jest ponad miarę także transport drogowy. Od października 1968 r. transport samochodowy przejął od PKP przewozy niektórych grup towarów, m.in. cementu, drewna, cegły, kamienia, wyrobów ceramicznych, nawozów sztucznych i ziemniaków — na odległość do 100 km. Samochodami przewozi się obecnie w woj. katowickim 27 proc. ogólnej masy ładunków. W przyszłym, czyli w ostatnim roku obecnej 5-latki, samochodami przetransportuje się na Górnym Śląsku, 135,5 mln ton ładunków, a w 1975 r. 187,6 mln ton. Dla porównania dodajmy, że w 1965 r. samochody przewiozły w woj. katowickim 90 mln ton ładunków. Obecny stan dróg śląskich z trudnością wytrzymuje przeciążenia przewozowe. Potrzebna jest większa ilość taboru. Rozbudowy wymaga także zaplecze techniczne transportu samochodowego. Wła-

dze województwa katowickiego potraktowały rozbudowę i modernizację arterii komunikacyjnych jako zadanie pierwszoplanowe. Na ten cel przeznaczono w latach 1971—1975 17 miliardów złotych. Z tej sumy 9 mld zł pochłona inwestycje drogowe, a resztę — inwestycje kolejowe.

W tak wielkim ośrodku przemysłowym, jakim jest Górny Śląsk problemy bytowe ludzi nabierają ogromnego znaczenia. Na czoło tych problemów wysuwają się sprawy mieszkaniowe. Buduje się tutaj bardzo dużo domów mieszkalnych. W miastach i osiedlach woj. katowickiego znajduje się obecnie ok. 750 tys. mieszkań. Z tej masy domów tylko 40 proc. „pamięta” czasy przedwojenne. Jednak potrzeby w tej dziedzinie też szybko rosną. W 1969 r. odda się na Górnym Śląsku do użytku 78,5 tys. izb mieszkalnych. Plany perspektywiczne przewidują, że do 1985 r. ten rejon kraju otrzyma 730 tys. nowych mieszkań, głównie kilkuizbowych. Ogromną rolę w rozwiązywaniu problemu mieszkaniowego odegrają już w najbliższej przyszłości dwie fabryki domów w Bziu Zameckim i w Żorach, oparte na licencji zakupionej w NRD. Fabryka w Bziu Zameckim uruchomiona została w bieżącym roku. Druga rozpoczęła produkcję w 1970 r. Celem tych fabryk jest produkcja elementów wielkopłytowych. Od 1971 r. obie fabryki dostarczać będą rocznie po 4 tys. mieszkań każda. Każdy dom zbudowany z elementów wielopłytowych wyprodukowanych w Bziu Zameckim i w Żorach składać się będzie z 8 segmentów, natomiast każdy segment z 44 mieszkań, 2 klatek schodowych i dwóch wind.

Pod ziemią śląską znajduje się ogromny labirynt chodników kopalnianych. Labirynt ten nieustannie powiększa się w związku z coraz to szybszym tempem wydobycia węgla i innych kopalni. Nieprzyjemną dla ludzi dolegliwością ściśle powiązaną z eksploatacją bogactw naturalnych są szkody górnicze. Zawyły wyrobisk górniczych powodują zniekształcenia powierzchni ziemi, na której znajdują się budynki, tory kolejowe, drogi... Każdego roku, w rezultacie szkód górniczych trzeba remontować wiele budynków. Koszt takiej rocznej operacji sięga 500 mln złotych. Na szkody górnicze szczególnie narażone są budynki ze starego budownictwa. W nowoczesnym budownictwie stosuje się już bowiem pewne metody wzmacniające wrażliwość domów na wstrząsy skorupy ziemskiej związane z eksploatacją bogactw naturalnych. Ale budynków starych jest jeszcze na Śląsku sporo. Na terenie tylko samego GOP-u znajduje się ok. 150 tys. budynków wybudowanych przed 1950 rokiem, które nie są uodpornione na wstrząsy ziemi. W tej chwili z tej przyczyny naprawia się na Śląsku ok. 1500 km torów kolejowych. Cierpią z tego powodu także szosy.

Koncentracja przemysłu na Śląsku powoduje i inne szkodliwe dla ludzi procesy, przede wszystkim zanieczyszczenie atmosfery. Zanieczyszczenie powietrza pyłami i gazami w

woj. katowickim przekracza czterokrotnie dopuszczalne normy. Naukowcy stwierdzili, że na terenie GOP-u, w 1 cm³ powietrza znajduje się ponad 3 tysiące pyłków, podczas gdy w okolicach górskich w tej samej objętości powietrza jest maksimum 70 sztuk pyłków. Zakłady przemysłowe i gospodarstwa domowe Górnego Śląska wyrzucają rocznie do atmosfery ponad półtora miliona ton pyłów i ponad 400 tys. ton gazów. Nietrudno się domyślić, jakie to pociąga za sobą skutki dla zdrowia ludzkiego. Kolosalne są też straty materialne. W pyłach i gazach emitowanych do atmosfery znajdują się bardzo cenne surowce. Województwo katowickie marnując te surowce, traci każdego roku szacunkowo 1 miliard złotych. Naukowcy w całym świecie biją obecnie na alarm z powodu szkodliwego dla ludzkości zatrucia atmosfery ziemskiej pyłami i gazami przemysłowymi. Planowa walka z zanieczyszczeniem atmosfery rozpoczęła się w Polsce dopiero w 1966 r., kiedy to Sejm uchwalił ustawę o ochronie powietrza. W latach 1966—1970 przeznaczono 2520 mln złotych na budowę urządzeń uniemożliwiających lub ograniczających przedostawanie się do atmosfery pyłów i gazów przemysłowych. Wydatki na ten cel w poprzedniej 5-lacie wyniosły tylko 400 mln zł. Z owych dwóch i pół miliona złotych 25 proc. przypadło na województwo katowickie. Niestety, sumy te tylko w minimalnym stopniu zaspokajają potrzeby w tej dziedzinie. Oczywiście walka o czyste powietrze nad Śląskiem nie ogranicza się tylko do budowy i instalowania filtrów kominowych. Tej sprawie służy także tworzenie wokół Górnosląskiego Okręgu Przemysłowego leśnego pasa ochronnego i budowa lokalnych parków i skupisk leśnych. Dużym osiągnięciem jest np. stworzenie w centrum GOP-u na nieużytkach przemysłowych parku kultury i wypoczynku. Park ten posiada obszar 600 ha, na którym zasadzono 180 tys. drzew, 130 tys. krzewów i ponad 200 tys. sadzonek leśnych.

Na przykładzie Śląska można obserwować niezwykle skomplikowane problemy, jakie rodzi współczesna cywilizacja przemysłowa.

JERZY ALEKSANDER

(Dokończenie ze str. 6)

Kwestia stosunków między pomocą domową a jej pracodawcą — to nierzadko ciemna strona obyczajów. Tym bardziej, że wypadek opisany przez „Upokorzoną” nie należy do sporadycznych. Pierwsze zagadnienie to sprawa obyczajowa pasująca bardzo do epoki, w której panowało mieszczańskie zakłamanie niż do naszych czasów. Jest rzeczą zrozumiałą, że w sytuacji gdy oboje małżonkowie pracują, szczególnie w wypadkach pracy „nienormowanej” bez określonych z góry godzin pracy, gdy są dzieci wymagające opieki — konieczny jest ktoś do pomocy w prowadzeniu domu. Tyle tylko, że niekiedy w takich domach panują kołtuńskie zwyczaje. Jesteśmy zdumieni, że podobne układy mogła znosić aż ponad rok. Dlaczego godzi się na takie warunki? Już dawno powinnaś stamtąd odejść, tym bardziej, że masz w ręku dobry zawód — jesteś krawcową a tych bardzo potrzeba w zakładach krawieckich i fabrykach odzieżowych.

Drugie zagadnienie to kwestia płacy i wolnych od zajęć dni. Należało sporządzić umowę na piśmie, w której wyraźnie zaznaczono by prawa i obowiązki obydwu umawiających się stron. W obecnej konfliktowej sytuacji mają zastosowanie ogólne przepisy prawa pracy odnoszące się do pracowników fizycznych.

Jeśli chodzi o twoje wiejskie koleżanki to radzę porzucić fałszywy wstyd i raczej ostrzec przed trudnościami w jakich ty się znalazłaś niż opowiadać, że jest wszystko wspaniale i podniecać ich marzenia o znakomitej egzystencji w mieście. Powinnaś również wyjaśnić im, że za słowami ogłoszenia „Pomoc domowa pilnie poszukiwana” — kryje się niekiedy kołtuńska twarz pani Dulskiej.

KRAMIK Z TECHNIKĄ

Woda na Księżycu...

Amerykańscy selenonauki w czasie pobytu na Srebrnym Globie odnieśli wrażenie, że podpowierzchniowe warstwy gruntu księżycowego są wilgotne. Uczeni natychmiast wysnuli kilka hipotez na temat istnienia wody na Księżycu. Jedną z hipotez głosi, że woda może istnieć na Księżycu w postaci lodu, pod wierzchnią warstwą gruntu, gdzie panuje zawsze temperatura około -30°C . Lód ma się tworzyć z pary wodnej pochodzącej z głębszych, cieplejszych warstw globu Księżycza i przenikającej do warstw podpowierzchniowych.

I jeszcze o Księżycu...

Sejsmometr zainstalowany przez amerykańskich selenonautów na Srebrnym Globie jest przyrządem niezwykle czułym. Zdolny on jest do zarejestrowania uderzenia meteorytu o masie 1 g w odległości 1 km od przyrządu.

Kamera telewizyjna wielkości naparstka

Moskiewski inżynier W. Zolotow skonstruował urządzenie wielkości naparstka, które może służyć jako kamera telewizyjna. Rolę „oka” spełnia tutaj cieniułka płytka półprzewodnika w postaci monokryształu. Praktyczne zastosowanie tego urządzenia może okazać się bardzo szerokie, szczególnie w przypadkach, gdy zachodzi konieczność obserwacji procesów technologicznych w

miejscach trudno dostępnych, do montażu skomplikowanych mechanizmów, do obserwacji warstw geologicznych w otworach wiertniczych itp.

Astronautyka w XIII w.

XX wiek — wiek rozwoju astronautyki, pasjonującej gałęzi nauki, której osiągnięcia zna dziś każde dziecko. Niewiele osób jednak wie, że już w XIII w. Franko z Polski napisał w Paryżu książkę z dziedziny astronautyki.

Rakiety w rybołówstwie

Łowienie ryb przy pomocy światła i ultradźwięków nie jest już rewelacją, a tym bardziej nie jest rewelacją znany od wieków sposób łowienia na przynętę. Ale stosowanie przynęty przy olbrzymich sieciach i znacznych obszarach staje się zagadnieniem bardzo trudnym. Rozwiązując ten problem zastosowano... rakiety. Przy ich pomocy można rozpylić przynętę na rozległych obszarach.

Samochód o napędzie elektrycznym

Na całym świecie trwają intensywne prace nad zastąpieniem tradycyjnego silnika spalinowego w samochodzie przez silnik elektryczny. Jak powszechnie wiadomo silnik spalinowy skazany jest na zagładę, głównie ze względu na wydzielanie trujących spalin. Ostatnio w Japonii wyprodukowano samochód elektryczny, któ-

rego źródłem energii jest bateria tradycyjnych akumulatorów kwasowo-olowiowych o napięciu 12 V. Samochód ten mieści kierowcę, jednego pasażera i 200 kg ładunku. Może osiągać prędkość do 70 km/godz., a jego zasięg, bez ładowania akumulatorów, wynosi 120 km. Nie może on jednak jeszcze współzawodniczyć z samochodem benzynowym, chociaż już teraz wzbudza poważne zainteresowanie specjalistów.

Taaakie koło!!!

3,5 kg diamentów mieści się na powierzchni koła wykonanego w jednym z radzieckich zakładów dla przemysłu obróbki szkła

(IK)

PORADY PRAWNE

Pani. T. K. Kraków. — Dzieci spadkodawcy, mieszkające w mieście i nie zajmujące się rolnictwem nie mają prawa do dziedziczenia gruntu rolnego. Jednak małoletni albo pobierający naukę zawodu lub uczęszczający do szkoły może otrzymać gospodarstwo rolne tylko w wypadku, gdy nie ma innych spadkobierców uprawnionych do otrzymania gospodarstwa rolnego.

*

Pani. A. C. Łódź — Roszczenie Pani uległo trzyletniemu przedawnieniu. Jednak radzimy Pani zwrócić się do biura Społecznej Pomocy Prawnej działającego w sądach przy pl. Dąbrowskiego w

Łodzi, gdzie otrzyma Pani jako rencistka bezpłatną poradę prawną i pomoc, gdyż w zależności od okoliczności sprawy nie należy wykluczyć, że przedawnienie następuje dopiero po 10 latach.

*

Pani M. S. Węgrska Górka. — Winna Pani wnieść sprawę do sądu przeciwko córce o alimenty. Te sprawy są bezpłatne. Winna też Pani prosić sąd o wyznaczenie Pani adwokata z urzędu (bezpłatnego). Radzimy też w tej sprawie zwrócić się o pomoc do Powiatowego Komitetu Pomocy Społecznej działającego przy Radzie Narodowej.

*

Pani J. P. Kędzierzyn. — Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej może przydzielić mieszkania spółdzielcze tylko w ramach obowiązującego metrażu na 1 osobę z uwzględnieniem rozwojowego małżeństwa tzn. możliwości urodzenia się dzieci. W takim właśnie przypadku jak Państwa przysługuje M3 a nie M4 i stanowisko spółdzielni jest słuszne i odpowiadające przepisom prawnym.

*

Pan. A. R. Bartąg. — Winien Pan wszcząć sądowe postępowanie spadkowe o stwierdzenie praw do spadku a następnie przeprowadzić tzw. dział spadku. Ponieważ sam nie da Pan sobie rady radzimy zwrócić się do Zespołu Adwokackiego.

Wynij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

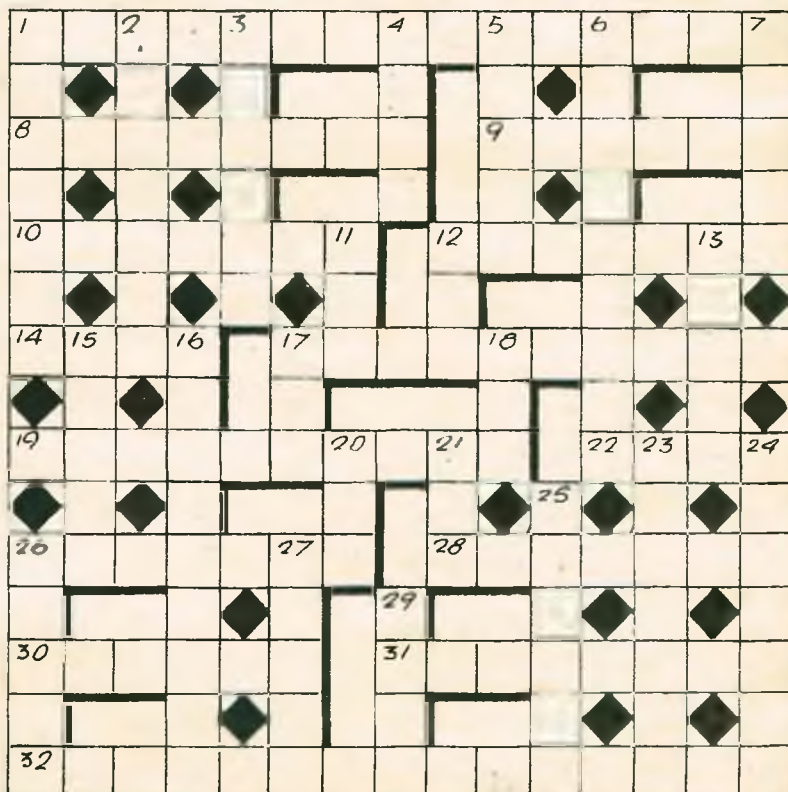
POZIOMO: 1) miejsce oprawy książek, 8) miłośnik szklanego ekranu, 9) opera Leoncavallo, 10) odruch, 12) kraj nordycki, 14) jemeńska metropolia, 17) zdobywa kosmos, 19) mini-pranie, 22) kamień półszlachetny, 26) poczucie własnej godności, 28) dialog, konwersacja, 30) na plaży, 31) krzew leśny i parkowy o żółtych kwiatkach i czerwonych owocach, 32) radiokomunikacja.

PIONOWO: 1) coś do załatwienia, 2) umożliwia rozmowę na odległość, 3) hultaj, nicpoń, 4) materiał opatrunkowy, 5) kamień szlachetny używany w jubilerstwie, 6) ucieczka, 7) scena cyrkowa, 11) przyprawa do potraw, 12) produkt mleczny, 13) sklepik mięsny, 15) imię męskie, 16) jeden z półwyspów Europy, 17) polski fotoaparat, 18) kuzynka trzmiela, 20) filmowa śpioszka, 21) oznaka żaloby, 23) zna się na mapach, 24) część pożyczki państwowej puszczone w obieg, 25) rabunek porzuconego mienia, 26) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 27) mieszkaniec dorzecza Aldanu i Leny, 29) ofiara bratobójstwa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania: KOMPLET KSIĄŻEK ZAKŁADU WYDAWNICZEGO „ODRODZENIE”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 37

POZIOMO: Pekin, spad, atom, Warna, komplement, alba, Defoe, Aisne, elekt, wiatr, Stil, astronauta, Dekan, urok, atak, sława. **PIONOWO:** paka, etola, kombinatka, impas, same, prefektura, anno, datek, Wedel, Neron, swada, esaul, Titow, Iset, trak, laka. **NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄŻEK WYLOSOWAŁ P. STANISŁAW WINCZAKOWSKI, OTWOCK UL. SPORTOWA 10, 25.**





wizyta starszej pani

Czekamy na odwiedziny przyjaciółki mojej matki. Mamy jak to mamy — ogromnie lubią pochwalić się przed przyjaciółkami swymi dorosłymi dziećmi. Przygotowaliśmy ciasteczka i konfitury, nasz prawie już dorosły syn został przyuczony, że ma elegancko ucałować dłoń starszej pani. Nie wypada mu wystąpić w dżinsach i wystrzępionym swetrze — nakłada więc na tę okazję ciemny garnitur, białą koszulę z krawatem. Mieszkanie lśni i błyszczy. W uroczystym nastroju i trochę zaniepokojeni, by wszystko wypadło jak najlepiej — czekamy. Polecieliśmy nawet synowi, by ze ścian swego pokoju pozdejmował kolorowe zdjęcia długowłosych z gitarami. Te fotografie, wycięte z ilustrowanych magazynów zdobną co prawda jego pokój już od lat, lecz teraz lepiej je pozdejmować. Po co gość ma pomyśleć, że chłopak ma pstro w głowie. Później spotka się z naszą matką i będzie opowiadała: dzieci masz udane, ale wnuk... jakże on ma zainteresowanie, te tandetne zdjęcia na ścianach... za naszych czasów było inaczej...

Wreszcie dzwonek... Wyskoczyliśmy wszyscy troje do przedpokoju. We drzwiach jawi się... starsza pani w mini spódniczce, długich czerwonych botach za kolana i w teście barwy berecie zawiadaczko zsuniętym na tył głowy. Jaś rzuca się się — jak go nauczono — do całowania dłoni, na co słyszy protest: „nie wyglupiaj się stary, cześć!” Oboje zaniemówiliśmy. Kawał jaki, czy co? Może to zupełnie

ktos inny. W przedpokoju panuje mrok więc tak dokładnie nie widać...

Uroda naszego gościa zabłysła dopiero w jasnym świetle lampy wiszącej nad stołem. Blask lampy bezlitośnie ujawniał wiek starannie maskowany grubą warstwą pudru, oczy podkreślone czarnym tuszem — nadawały twarzy, przeciętej dwoma ciemno czerwonymi krechami warg wyraz tragicomiczny. Do tego ufarbowane na rudo krociutko przycięte rzadkie włosy... coś jak clown w spódnicy.

Założywszy nogę na nogę — serwowała gęsto młodzieżowym słownikiem, na swego rozmówcę wybierając głównie Jasia. My zaś dwoje siedzieliśmy ogłupieni i oniemieli ze zdumienia. Temat o zdrowiu naszej mamy nie chwycił, wypytywania o wspólnych znajomych przyniosły fiasko, na pytanie jaką ostatnio czytała książkę odpowiedziała, że jej to nie interesuje, natomiast poradziła naszemu synowi, by zapuścił włosy i kupił żółte sztruksy. W momencie, gdy stawialiśmy na stole herbatę i nieszczerze konfitury „ciocia babcia” demonstrowała podstawowy krok „kazaczoka” — najmłodniejszego tańca nastolatków...

Co było później? Po herbatce z ciasteczkami, oświadczyła: „a może byśmy strzelili kielicha”. pod koniec wizyty była już prawie skłonna do wypicia bruderszaftu z Jasiem, w przedpokoju zatoczyła się z lekka na ścianę, później oświadczyła, że na tak nudnym ubawie dawno już nie była, a jak wyszła spytaliśmy wszyscy troje jednocześnie — co to takiego było?...

zostawić na kilka, np. 3 dni. Potem wymyć ciepłą wodą z dodatkiem spirytusu denatowanego i czyścić tak długo, aż będzie czyste. Wtedy wytrzeć do sucha — a żelazko powinno być jak nowe. Jeszcze jakieś większe plamki rdzy można zetrzeć papierem ściernym i wygłansować flanelką.

P. KASIA W. miała jeszcze porządny płaszcz ortalionowy, ale na swoje nieszczęście go wyprała. Rozłożyła płaszcz na stole i prała szczyteczką, miejsce koło miejsca, ostrożnie, jako że płaszcz był pikowany i pod spodem miał watolinę. Niestety po wypraniu — plamy, które przedtem były mało widoczne, teraz stały się „straszne”. Właściwie — to płaszcz już nie można nosić i jest do wyrzucenia. Wobec tego jednak, że mimo wszystko jest cały, nie podarty, w dobrym stanie, Kasia prosi o radę i ratunek dla swojego płaszcza.

P. Kasiu! Proszę płaszcz, zupełnie suchy, nasmarować olejkim kosmetycznym albo białą wazeliną — cieniutko, miejsce koło miejsca, wcierać watką, a nawet ręką. Płaszcz powinien odżyć i być jak nowy. Nadmiar tłuszczu — można ścierać ligniną, ale koniecznie — proszę uważać, aby miejsce przy miejscu było tym olejkim lub wazeliną natarte.

P. ZOFIA K. ogromnie lubi koronkowe serweteczki. Podstawia je pod wazoniki i inne drobiazgi zdobiące półki, biurko i stolice. Pyta jednak jak się je powinno — te koronki rozmaitego rodzaju — konserwować, prać i prasować, aby ich nie niszczyć, by nie traciły kształtu, barwy i by im się nitki nie darły i nie przecierały.

Do prania koronek nie wolno używać mydła, zawierającego dużo sody, a więc tzw. mydła do prania. Lepiej je prać w detergentach, np. w IXI lub środku do prania „E”, a także — nigdy nie trzeć mocno w rękach.

Najbardziej prawidłowym sposobem prania koronek jest nawijanie ich na butelki. Butelkę napelnia się do połowy piaskiem, aby tonęła w wodzie. Po zakorkowaniu, długie koronki owijają się wokół butelki, owiniętej uprzednio gazą. Można lekko, kilkoma ścięgami, zeszyć gazę, a potem koronkę. Następnie, tak przygotowane butelki wkłada się do garnka z zimną wodą, dodając do niej kawaleczki mydła toaletowego lub odpowiednią ilość detergentu. Tę wodę z butelkami gotuje się około 1 godziny. Jeżeli woda stała się bardzo brudna, można takie gotowanie powtórzyć, ale już w nowym, czystym roztworze mydła.

Następnie — razem z butelką trzeba koronki wypłukać najpierw w letniej, potem w zimnej wodzie.

Jeśli mamy do czynienia z koronkami bardzo starymi o słabych nitkach, a równocześnie tak cennymi, że chcemy je koniecznie w nienaruszonym stanie zachować, można takie koronki moczyć nawet przez kilka dni w oliwie (z oliwek), aby w ten sposób wzmocnić nitki i odpernić je przed zniszczeniem, a także dodać im elastyczności.

Jeśli chcemy koronkę kremowej, „izabelowej” nadać z powrotem jej żółtawy kolor, wówczas do wody, w której ją płuczemy, dodajemy kilka kropel mocnej kawy lub mocnej herbaty. Jeśli dodamy herbaty chińskiej, zabarwienie będzie lekko żółto-zielonkawe.

Po wypłukaniu — zdejmujemy koronki z butelki i krochmalimy.

Krochmalimy się albo w mocnym krochmalu z maki ziemniaczanej, albo w krochmalu ryżowym, albo też w roztworze cukru.

Koronki prasuje się na miękkiej flaneli lub płótnie, zawsze na miękkim podkładzie. Zawsze też po lewej stronie, starając się, aby cała koronka, o ile nie jest za duża — była rozłożona w całości na stole lub desce.

Temperatura żelazka powinna być dostosowana do nici, z których koronka jest zrobiona. Np. sztuczny jedwab prasuje się ledwo ciepłym żelazkiem. Nici jedwabne, welniane i lniane — prasuje się żelazkiem średnio gorącym. Nici bawełniane — bardzo gorącym.

Ważne jest, aby nie przesuwać żelazka po koronce, ale tylko przykładać i przyciskać, często unosząc w górę. Powinno się też prasować przez gazę lub cieniutki sprane płócienko. Chodzi o to, by czubkiem żelazka nie zahaczył przypadkiem o nitki koronki.

Jak konserwować koronki? Te, które mają długo leżeć na stole, stoliczku itp. nie powinny być krochmalone, bo żółkną. Nie należy też ich często prać, a lepiej tylko ostrożnie strzępywać z kurzu. Przed praniem — moczyć w oliwie. Im są bardziej zatłuszczone i poplamione, tym dłużej w takiej oliwie powinny leżeć.

Jeżeli koronki przy suszeniu wymagają rozpinania na miękkim podkładzie i na szpilkach, to trzeba bardzo uważać, by używać do tego tylko szpilek nierdzewnych. Wprawdzie można plamy z rdzy usuwać kwasem szczawikowym, ale — mimo wszystko — bardzo on osłabia nitki, choć plamy da się usunąć.

Od czasu do czasu trzeba będzie jednak nadartą koronkę naprawić. Naturalnie, że wówczas trzeba dobrać bardzo starannie nici — grubość, barwę i gatunkiem, a także ścięgi, aby ta naprawa była jak najmniej widoczna.

KAMILLA

ŚLUCHAJ KAMILLI

P. RENATA S. pyta jak się robi „ptasie mleczko?” — Nie odpowiem na to, bo to tajemnica firmy, a ponadto w warunkach domowych, bez

odpowiednich urządzeń — „ptasie mleczko nie wyjdzie”.

Na drugie Pani pytanie: „jak doprowadzić stare, zardzewiałe żelazko do porządku” — chętnie odpowiem. Jeśli żelazko ma tylko dno szorstkie i zardzewiałe, to na ogół czyści się je w ten sposób, że na papier nasypuje się zwykłej soli kuchennej i ciepłym żelazkiem po tej soli „prasuje”, tam i z powrotem, aż cały „lepik” zejdzie.

Jeśli całe żelazko wymaga odświeżenia, to proszę spróbować posmarować je smalcem i tak



sekrety elegancji

Moda — modą, ale...

1. Jeśli jesteś zbyt tęga, a nie chcesz jeszcze poszerzać swojej sylwetki, ubieraj się prosto i raczej sportowo. Unikaj w ubiorze linii okrągłych, a dąż do linii prostych. Np. dekolt noś w kształcie litery V, kołnierze, wycięcia, kieszenie itp. niech mają linie proste. To samo dotyczy wszelkich fałd, stebnówek, wstawek, plisowań itd. Nie drapuj na swojej odzieży wysokich kołnierzy, falbanek, riuśzek, kokard czy innych wiązań, bo jeszcze cię poszerzą.

Mimo mody — unikaj golfów, stójek, jak i szerokich, czy obfitych kołnierzy.

Dobieraj raczej materiały gładkie lub w drobny wzór, oraz kolory wyszczuplające. Najbardziej wyszczupla granatowy, najbardziej poszerza jasnopopielaty.

2. Jeśli jesteś zbyt chuda, noś zaokrąglone dekolt i kołnierze, ale dopasowane do kształtu twarzy i szyi, aby nie odsłaniały „solniczek” i wystających obojczyków, by łagodziły ostre rysy twarzy. Poza tym możesz stosować przeróżne drapowania, kołnierze — golfy, okrągłe z wyłogami, a także zaokrąglone kieszenie. Możesz też dodawać sobie „kobiecości” różnymi przybraniami, koronkami, riuśzkami, kokardkami itp.

3. Jeśli masz zbyt szerokie biodra, a przy tym szczupły biust akcentuj sylwetkę przez luźny krój, stosuj krój kimonowy, karczki, drapowania, ale unikają raglanu. Spódnica powinna być prosta lub lekko

rozszerzana u dołu, przerwana pionowym szwem lub fałdą. Korzystne dla sylwetki są też spódnice z brytów.

4. Jeśli masz zbyt wydatny biust, a przy tym też zbyt szerokie biodra — mimo mody — staraj się zawsze tuszować te wady sylwetki, a nigdy ich nie podkreślać krojem odzieży. Przy zbyt dużym biuście — „góra” odzieży powinna wprowadzić przylegać do ciała, krój powinien być „dopasowany”, ale nigdy zbyt obcisły, podkreślający kształty.

Rzecz jasna, że twoja sylwetka będzie w dużej mierze zależała również i od odpowiedniego staniczka. (Biust powinien być „na swoim miejscu”, nie za wysoki i nie za niski). Rękawy mogą być raglanowe lub wszywane („kimono” poszerza sylwetkę). „Góra” powinna być gładka, bez mocnych wzorów na tkaninie, bez dodatkowych dekoracji, linii poprzecznych (karczów, szwów), bez szerokich krawatów-krótkich czy długich, bez obfitych, zwisających na biuście łańcuchów, korali itd.

Korzystne będą np. szwy, podłużne, kołnierze ze szpicami na końcach, listwy na guziki, wąskie dekolt w kształcie litery V ewentualnie wąskie, długie krawaty, aż do pasa, a biżuteria nie powinna przekraczać linii biustu, ale być powyżej niej.

Akcenty dekoracyjne można umieszczać na spódnicy, np. kieszenie, odstębnowane fałdy, ładne paseczki i ich zamki itp. Spódnica musi nadawać sylwetce smukłą linię i lekkość, aby uniknąć wrażenia ciężkości i masywności figury.

szego, z gorącą wodą; możliwie szczelnie przykrywa się te naczynia tak, aby para się nie ulatniała i w ten sposób budyn gotuje.

Polecamy budynić nie tylko dlatego, że są bardzo smaczne, ale... są dużym urozmaicheniem jadospisów, są też stosunkowo tanie i ekonomiczne, ale głównie dlatego — że są... dietetyczne. Są o wiele zdrowsze od wszelkich smażenin i nawet zapiekank: mogą je jadać osoby na diecie (o ile lekarz nie wskaże inaczej), i zależnie od tego, z czego są przyrządzone).

Zwykle do budyniów podaje się rozmaite sosy, albo po prostu polewa się je masłem i tartą bułeczką.

Oto kilka przepisów na budynie.

Budyn z twarogu

60 dkg twarogu przetrzeć przez sito lub zemię przez maszynkę, włożyć do miski i ucierać, dodając po jednym — 4 żółtka, 2 łyżki kaszki — mąki, 5 łyżek mąki, 3 łyżki cukru i 1/3 szklanki śmietany. Następnie ubić pianę z 4 jaj, wymieszać delikatnie z masą budyniową i przełożyć ją do formy lub porcyjek, wysmarowanych margaryną lub masłem i obsypanych tartą bułeczką. Wstawić do naczynia z gorącą wodą i gotować na parze, pod przykryciem, aż się masa zetnie.

Budyn z ryżu i twarogu

Szklankę ryżu oplukać r.a. sitonowym siciem, przelać wrzącą wodą, dobrze odcedzić, zalać szklanką mleka i wstawić do ciepłego piekarnika.

20 dkg twarogu przetrzeć przez sito i utrzeć, dodając 4 żółtka, łyżkę margaryny, łyżkę mąki ziemniaczanej i wreszcie uprażony ryż. Sól i pieprz do smaku. Z 4 białek ubić pianę i lekko domieszać do masy. Włożyć masę do natłuszczonych porcyjek lub formy, wysypanych tartą bułeczką i napelnione — wstawić do naczynia z gorącą wodą i gotować na parze, w piekarniku lub prodiżu. Podawać z sosem koperkowym.

Budyn z kapusty

(najlepiej włoskiej). 1.25 dkg kapusty pokrajać na ćwiartki i ugotować na pół miękko, zalewając gorącą wodą. Ostudzić i odcisnąć. 2. czerstwe bułki namoczyć w mleku, wycisnąć i zmieść razem z kapustą. Duża cebula posiekać, lekko zasmażyć i razem z 4 żółtkami dodać do kapusty z bułką. Przyprawić solą, cukrem, pieprzem, gałką muszkatoową. Ubić pianę z 4 jajek, delikatnie domieszać do masy budyniowej, włożyć do wysmarowanej tłuszczem formy lub porcyjek oraz wysypanych bułeczką tartą i ugotować na parze. Podawać polane masłem lub sosem np. pomidorowym z ziemniakami — puree lub smażonymi.

Budyn jarzynowy

20 dkg kapusty, 25 dkg ziemniaków, 10 dkg marchwi, seler, por — umyć, oczyścić, rozdrobnić, ugotować. Ostudzone — odcisnąć i zemię przez maszynkę. Dodać 10 dkg zielonego groszku, 4 żółtka, sól, pieprz, imbir — do smaku. Ubić pianę z 4 białek na sztywną pianę, delikatnie domieszać do masy i włożyć budyn do formy lub porcyjek, uprzednio natłuszczonych i obsypanych bułką tartą, a następnie gotować na parze, pod przykryciem. Podawać z ostrymi sosami.

Budyn kalafiorowy

Jeśli się Wam zdarzy, że kalafior ugotuje się „po obiedzie” lub że sporo dużego kalafiora z obiadu zostanie, przeznaczcie go na budyn, np. na kolację lub na obiad na drugi dzień.

Powinno być 75 dkg kalafiora, ale może być mniej, a wtedy można go uzupełnić ugotowanymi i przetartymi ziemniakami.

Z łyżki tłuszczu i łyżki mąki zrobić zasmażkę, rozprowadzić ją mlekiem (2/3 szklanki) na bardzo gęsty rodzaj ciasta — sosu, dodać do tego przetartą masę kalafiorową lub kalafiorowo-ziemniaczaną, wymieszać z 4 żółtkami, łyżką masła lub margaryny, pęczkiem posiekanej koperku lub natki pietruszki. (Zamiast przecierać kalafior, można go też podzielić na drobne różyczki lub pokrajać w kostkę). Dodać (jeśli kalafior jest bez ziemniaków) 3 łyżki bułki tartej, oraz cukier i sól do smaku. Na koniec wymieszać lekko z pianą, ubitą z 4 białek. Wkładać masę do natłuszczonego naczynia lub porcyjek i zapiekać, lub gotować na parze.

Podawać z białymi sosami oraz posypane ostrym, żółtym serem.



Co na obiad?

1. Zupa pieczarkowa (iofilizowana). Budyn z ryżu i twarogu, sos koperkowy, surówka z marchwi z jabłkiem i śmietaną, Kisiel.

2. Zupa z zielonego groszku (z koncentratów) z grzankami. Kotlety z dorsza, ziemniaki — puree, sos pomidorowy. Jabłka w cieście.

3. Barszcz z fasolą — „Jaśkiem”. Kaszanka, ziemniaki, kapusta kiszona, duszona z zasmażką, Kompot.

4. Zupa pomidorowa z makaronem Leniwie pierogi z masłem i bułeczką tartą. Budyn waniliowy z dżemem niskocukrowym, wiśniowym.

5. Zupa jarzynowa, zabelana. Pierożki z kapustą i grzybami, z masłem i bułeczką. Kompot w galarecie.

6. Zupa ogórkowa z ziemniakami. Zapiekanka z ryby morskiej i ziemniaków, sos chrzanowy. Surówka owocowa.

7. Rosół (np. bulion z kostki z koncentratów) z wermiszlem, Zraziki wołowe, w sosie mięsny (np. „sos pieczeniowy” z koncentratów), kaszka jęczmienna lub gryczana, buraczki. Mus jabłeczny.

BUDYNIE NA DRUGIE DANIE

Naturalnie, że budynie najlepiej się przyrządza w formie budyniowej. Niestety, obecnie o te formy — w handlu — trudno. Nie mniej świetnie budynie można przyrządzać w porcyjkach, w filiżankach, gotując je w tzw. kąpiel wodnej, lub na parze. Taką „kąpiel wodną” można porcyjkom urządzić nawet w prodiżu, ustawiając w nim filiżanki, czy porcyjki i nalewając gorącej wody do 3/4 wysokości tych naczyń. Budynie gotowane w formach budyniowych są gotowe po około jednej do półtorej godziny. Gotowane w porcyjkach są zwykle gotowe po ok. 40 minutach.

Jeśli się ma gorący piekarnik, można porcyjki ustawić rzadkiem w blasze keksowej, nalać do niej gorącej wody i zapiekać budynie — pod przykryciem (papierem, pokrywką) lub bez przykrycia.

I ostatni sposób — to gotowanie na parze. Tzn. cały budyn wstawia się do mniejszego naczynia. To naczynie wstawia się do więk-





Pan Sylwester Osiński ze Ścinawy wysuwa kilka pytań, na które odpowiadamy bez ich powtarzania.

1. W Kościele Polskokatolickim tylko władza kapłańska (władza święceń) jest dożywnia. Wszystkie natomiast stanowiska kościelne są zmienne; trwają w zasadzie od synodu do synodu (pięć lat). Stąd nie widzimy powodu do zdziwienia, że kiedyś na czele Kościoła Polskokatolickiego stał biskup M. Rode a obecnie — biskup J. Pękała.

2. Wszystkie sakramenty św. w Kościele Polskokatolickim są „ważne” a zarazem „godziwe”. O nieważności lub niegodziwości mówią kłamliwie ci, którzy deklarując miłość chrześcijańską sięją nienawiść wyznaniową.

3. Rzymskokatolik może brać udział w nabożeństwach polskokatolickich bez żadnego „formalnego przejścia na wiarę polskokatolicką”. To przecież ta sama wiara. W. Hollandii, Austrii, Szwajcarii, NRF korzystanie z posług religijnych przez rzymskokatolików w kościołach starokatolickich odbywa się bez żadnych zastrzeżeń ze strony hierarchii rzymskokatolickiej. Dlaczego nie można by tego wprowadzić w Polsce?

4. Spowiedź ogólna w Kościele polskokatolickim nie jest przymusowa; można się spowiadać również w konfesjonale. Polskokatolicyzm (i cały starokatolicyzm) głosi, że spowiedź nie jest najważniejszą częścią Sakramentu Pokuty. Jest tylko jednym z pięciu jego warunków. Spowiedź ogólna też musi się odbywać przed księdzem, ale bez wyliczania poszczególnych grzechów i ich okoliczności. To zewnętrzny, publiczny wyraz skruchy. Kapłan pomaga zrobić rachunek sumienia, pomaga wzbudzić żal za grzechy i postanowienie poprawy życia, penitenci zaś głośno odmawiają formułkę spowiedzi powszechnej i następnie zewnętrznymi znakami (biciem się w piersi) dają wyraz wewnętrznej postawy, co upoważnia księdza do udzielenia rozgrzeszenia — zawsze w imieniu Boga, który „wszystko widzi i słyszy”. Ta forma spowiedzi — wbrew pozorom — jest trudniejsza niż spowiedź „na ucho”, ponieważ główny ciężar odpowiedzialności za jej jakość spada na penitenta. Dlatego młodzież do lat 18 jest obowiązana spowiadać się w konfesjonale.

5. Przypuszczamy, że „ludzie, którzy chodzą po domach i nawracają nas, bo bliski jest koniec świata” należą do zdelegalizowanego „Stowarzyszenia Świadców Jehowy”. Nie mają oni prawa niepokoić ludzi w mieszkaniach i należy im to mówić, gdy się pojawiają.

6. Życzenia i propozycje co do zmiany profilu „Rodziny” przekazujemy odpowiednim czynnikiem do Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

7. Nie widzimy związku pomiędzy unormowanym kultem maryjnym, a potrzebą stałego pisania o Jasnej Górze. Zresztą nie posiadamy stamtąd żadnych informacji, a wiemy, że posiadają je liczne czasopisma rzymskokatolickie, do których kierujemy zainteresowanych.

8. W Polsce jest dwóch biskupów Majewskich, rzymskokatolicki i polskokatolicki. Ten ostatni ma na imię Tadeusz Roman.

9. Na temat paulina, o. Macocha, rzeczone informacje można znaleźć w książce K. Rudnickiego pt. „Wspomnienia prokura-

tora”, Czytelnik 1957 r. Co do innej literatury na ten temat można się poinformować u oo. paulinów na Jasnej Górze.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie i prosimy o dalszą tego rodzaju korespondencję.

J. M. z Andrychowa stwierdza, że nie należy do żadnego wyznania, jest „sam”, ale wierzy w to wszystko, co Bóg objawił „w Piśmie św.”. Istnienie wielu wyznań chrześcijańskich uważa za „chaos i bałagan”.

Pojęcie ładu i porządku jest względne czyli praktycznie trudno jest nazwać bałaganem wszystko, co się mieni, uderza różnorodnością, urozmaiceniem. Jak mało ludzi jest co siebie podobnych, jaka różnorodność temperamentów, charakterów, zamiłowań i zapatrywań. Czy to źle? Czy źle, że domy w miastach budujemy o różnych kształtach i wielkościach? Czy źle, że łąka mieni się przeróżnym kwieciami, a pola poprzecinane są „zbożem różnym” — jak czytamy w Panu Tadeuszu? — Inna rzecz, że wyznania chrześcijańskie nie ograniczyły się do różnorodności liturgicznej i poczęły głosić zasady często sobie sprzeczne. Nad tym musimy ubolewać, ale to nas nie może załamywać. Należy dążyć do zaprowadzenia zgodności zasad, gdyż tego wymaga sens prawdy religijnej przez Boga objawionej. Nie powinno się uciekać od tego „bałaganu”, lecz trzeba starać się by on z każdym dniem malał. Będzie to sprawdzianem naszej szczerości w wierze. Pozdrawiamy i życzymy zbliżenia się do chrześcijan pracujących z przekonaniem w ruchu ekumenicznym.

Czytelnik z Rudy Śl. deklarując, że jest rzymskokatolickim księdzem, oburza się na pewne stwierdzenie podane w „Starokatolickim Credo” (43), w odcinku zatytułowanym „W jakim znaczeniu Kościół jest katolicki”. („Rodzina” 37 z 14.IX.69 r.). Chodzi przede wszystkim o sformułowanie końcowe, które brzmi następująco: „Z katolicyzmem w znaczeniu teologicznym nie ma nic wspólnego dawanie potocznej nazwy „Kościół katolicki” jednemu z Kościołów lokalnych, mianowicie Kościołowi Rzymskokatolickiemu. Z tej nazwy nie powinno się snuć wniosków teologicznych, jakoby tylko ten właśnie Kościół był katolicki w duchu tych symboli wiary, które w czasach zamierzchłych wyrażały wiarę w „jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół”.

Korespondent walczy z tą wypowiedzią w duchu faryzejskim. Mała próbka jego metody (cytujemy dosłownie): „Wedle tego wynika, że ks. dr S. W. życzyłby sobie, że my kapłani Rzymsko-Katolicy wraz z naszą matką kościołem, z którego wy się wywodzicie z jej kolebki, wam się kłaniali a przytem składali hołd ks. odstępcy Fr. Hodurowi jako Bożyszczu...”

Nie odplacając „pięknym za nadobne” wyjaśniamy, że Czytelnik z Rudy Śl. czytał sporny artykuł „między wierszami” przeinaczając jego sens. Jest w nim mowa o katolicyzmie w znaczeniu teologicznym czyli naukowym, a nie o katolicyzmie w znacze-

niu potocznym, zwulgaryzowanym. Wiele słów z upływem czasu nabiera nowych treści, a z czasem całkowicie zmienia pierwotną myśl (np. proletariats — pierwotnie to starorzyska grupa bezrobotnych, domagająca się „chleba i cyrku” za darmo — np. grzeczność — pierwotnie — to rozsądna mowa „do rzeczy” — np. babka — pierwotnie — to wiekowa matrona). Autor „Starokatolickiego Credo” stwierdza, że wyraz „katolicyzm” też zmienił ostatnio swoją treść pierwotną, tak że nie ma już podstaw do snucia z niego „wniosków teologicznych”. Jednym z takich wniosków głoszonych niewłaściwie z punktu widzenia teologii byłaby teza, jakoby Kościołem teologicznie katolickim był wyłącznie Kościół Rzymskokatolicki. Nie ma tu mowy o odbieraniu temu Kościołowi owej teologicznej katolickości, a dawaniu jej wyłącznie Kościołowi Polskokatolickiemu. Chodzi właśnie o wykluczenie wyłączności, w jakimkolwiek Kościele „lokalnym” (Kościół Rzymskokatolicki — wbrew pozorom — jest Kościołem lokalnym).

W „Starokatolickim Credo” nie ma napaści na Kościół Rzymskokatolicki ani życzenia, by rzymskokatolicy przechodzili na starokatolicyzm. Jest to wykład starokatolickiej wiary ujęty wprawdzie popularnie lecz naukowo. Jego celem jest wykazanie, że starokatolicyzm opiera się na solidnych podstawach doktrynalnych. A jeżeli ktoś z Czytelników ma ochotę na te tematy podyskutować, może to uczynić, byle rzeczowo, krótko i bez uczuciowych wycieczek pod adresem osób lub Kościoła Polskokatolickiego, który zresztą nie jest jedynym Kościołem budującym swoją teologię na starokatolicyzmie.

POZYCJE WYDAWNICZE DO NABYCIA

w Prezydium Rady Kościoła, Warszawa, ul. Wilcza 31.

1. MSZAŁ POLSKI

(oprawiony) zł 400.—

2. Książeczka do nabożeństwa zł 35.—

3. Rytuał zł 60.—

4. Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego . . . zł 10.—

5. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego . . . zł 4.—

6. Idea Nieomyślności Kościoła zł 10.—

7. Historia Kościoła Polskokatolickiego . . . zł 90.—

8. Biskup HODUR zł 12.—

Powyższe pozycje wydawnicze Prezydium Rady Kościoła wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium, Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, tel. 29-97-84; 29-28-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na król przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 29-48-58, konto PKO Nr. 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7 \$; 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,0 £; dla St. Zjednoczonych: Kanady 7 \$; dla Australii 3,18,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr NBP III O.M. Warszawa Nr. 1551-8-35396. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr. indeksu — 7788. Skład i lamahnie: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Małżeńskowska 1/5. Druk: Zakłady Włókiodrnkowe RSW „Prasa” Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 4686. P—



Zabytkowa wieża z 1683 r., pod którą kamień węgielny kładł Jan III Sobieski



Drewniane figury św. św. Piotra i Pawła

Zdarzenia historyczne, fakty dawnego znaczenia zapisały się nikłymi śladami w Dolinie Szalejowskiej — nie ma tu bowiem poza kościołem żadnej większej budowli. W ziemi dogrzebywano się bursztynowych wyrobów, monet starych świadczących o tym, że dolina leżała niegdyś na tzw. szlaku bursztynowym. Stoi kościół św. Jerzego — pamiętny z walk husyckich i wieża fundowana przez Jana III Sobieskiego — w kościele zabytkowe drewniane figury św. św. Piotra i Pawła, a na murze zewnętrznym można doszukać się jeszcze, zatartej przez czas tablicy nagrobnej fundatora odbudowy kościoła po pożarze w drugiej połowie XVI w.

(bil)

Fot. Marian Bierek

Kamień nagrobny fundatora odbudowy kościoła w XVI w.



SZALEJOWSKA DOLINA

Dziś Dolina Szalejowska leży z dala od uczęszczanych traktów, czasami zbłądzą tu tylko turyści odwiedzający sąsiednią Kudowę, czy Polanicę Zdrój. A przecież niegdyś był to jeden z najbardziej ruchliwych szlaków — najdogodniejsze przejście przez Sudety ze Śląska na Czechy i Morawy. Tędy od wieków ciągnęli kupcy, tu średniowieczni zbójcy urządzali zasadzki na bogate karawany, przechodzili przez Dolinę kurierzy królewscy i papiescy do Wiednia i dalej do Rzymu.

Historia zapisała się krwawymi faktami w Dolinie Szalejowskiej zwłaszcza podczas wojen husyckich 1419—1434 r. Husyci zapędzili się za wojskami swych przesiadaw-

ców aż na Śląsk oblegli jeden z szalejowskich kościołów — św. Jerzego — zamieniony na warownię i strzegący przejścia w głąb Kłodzkiej Kotliny. Warownia została zdobyta, jednak podczas kolejnej antyhusyckiej kampanii nie zdołano jej utrzymać i Czesi zmuszeni byli wycofać się za Sudety.

Są w dziejach Doliny również zdarzenia niekrwawe. Kroniki notują, że przechodził przez nią ze swym wojskiem Jan III Sobieski — idąc z odsieczą na Wiedeń. Wracając tym samym szlakiem — już z laurami zwycięzcy Jan III Sobieski położył jako wotum wdzięczności — kamień węgielny pod budowę wieży kościelnej przy świątyni pod wezwaniem św. Jerzego.